CENA ZŁ 3

Pobudka

TYGODNIK

ROK II | Łódź, dnia 13 stycznia 1946 r. | Nr 2 (16)

Zygmunt Żuławski

Największym dobrem klasy pracującej — to jej solidarność i jedność

Przed laty, kiedy byłem jeszcze bardzo młody i kiedy nie mogłem się pogodzić z jakąś powziętą uchwałą, grożąc wystąpieniem z Partii i rozłamem — powiedział raz do mnie stary robotnik drukarski, Leon Misiołek, jeden z najbardziej zasłużonych i czystych działaczy partyjnych jeszcze za czasów „Galicji", bym pamiętał jednak, że **największym dobrem klasy pracującej to jej solidarność i jedność.** „Jeżeli pójdziecie w imię swego przekonania — mówił do mnie — osłabicie partię, i jeżeli nawet macie rację, to będąc sami, nie będziecie w stanie przeprowadzić swej słuszności, — jeżeli zaś zostaniecie razem, to większość w interesie własnym jutro może sprostować to, co uważacie za błąd".

Rzucone wówczas, bodaj przed 47 laty, słowa Misiołka utkwiły mi też w pamięci na całe życie i stały się dla mnie drogowskazem. Byłem nieraz potem w takim położeniu, że nie mogłem się pogodzić z jakąś oficjalną uchwałą, ale jednak nie myślałem już nigdy, **by w imię osobistych nastawień naruszyć solidarność szeregów robotniczych, która stała się dla mnie pierwszym warunkiem walki o socjalizm.**

Dziś pod tym względem nie zmieniłem też swego przekonania.

Przez cały okres niepodległej Polski jednoczyłem związki i starałem się usunąć wszystko, co mogłoby naruszyć jedność i siłę walczących szeregów. W czasie okupacji usiłowałem je nanowo zjednoczyć i skupić, łudząc się, że uda mi się zbliżyć zwalczające się odłamy. I w oswobodzonej nanowo Polsce dążyłem również do przezwyciężenia rozbieżności i stworzenia możności współpracy wszystkich socjalistów.

Uważałem, że wystarczy, gdy wszyscy oni zdeklarują swoją gotowość walki przeciwko każdemu wyzyskowi, każdej krzywdzie i każdemu przywilejowi, — gdy wszyscy zgodnie potępią wszelki nacjonalizm, antysemityzm i przejaw każdego imperializmu, przyznając prawo wolności narodów nietylko dla narodu polskiego, lecz również jednakowe prawo dla Ukraińców i dla Białorusinów, — wreszcie gdy staną na stanowisku międzynarodowej solidarności i szczerej przyjaźni z największym naszym sąsiadem, z którym dotąd od lat toczyliśmy walkę.

To też dziś, gdy — zdaje mi się — osiągnąłem zgodę pod tym względem wśród wszystkich niemal socjalistów, jestem szczęśliwy, że widzę coraz bardziej solidarne i zjednoczone ich szeregi.

Lecz tak, jak nie zmieniłem swego przekonania o potrzebie solidarności, tak samo nie zmieniłem go co do potrzeby demokracji i wolności. Tak, jak walczyłem o nie za czasów porozbiorowych, jak domagałem się ich, gdy naruszał je reżim Piłsudskiego i OZN-u, tak i dziś uważam je za jeden z podstawowych warunków życia w wyzwolonym państwie. Byłoby wielkim błędem, gdyby ktoś sądził, że ja, po czterdziestu kilku latach, mogę się pod tym względem zmienić — i jeszcze większym błędem, gdyby ktoś chciał mi tę zmianę narzucić sprzecznie z tym, w co dotąd wierzyłem.

Wierzę jednak szczerze i głęboko, że tak, jak — mimo drobnych różnic — potrafiliśmy zawsze współpracować w imię wspólnych ideałów socjalistycznych, tak i dziś — w imię wielkich zadań odbudowy kraju i stworzenia nowej socjalistycznej Polski — potrafimy zgodnie stanąć do wspólnej pracy i walki.

Obecność duchów na rozprawie w Norymberdze

Historyczna ustawa o nacjonalizacji przemysłu

została uchwalona przez K R N

Krajowa Rada Narodowa powzięła uchwałę epokową o **przejęciu na własność Państwa podstawowych gałęzi gospodarstwa narodowego.**

INTENCJE USTAWY

Wyższość gospodarki planowej w ramach Państwa stała się prawdą, o której przeświadczone są całe narody. Zwycięstwo w wojnie z hitleryzmem umożliwione zostało przez zmobilizowanie wszystkich sił gospodarczych i podporządkowanie ich kierownictwu państwowemu. Trudności okresu powojennego będą najłatwiej pokonane, gdy Państwo będzie miało możność podporządkowania całości gospodarki narodowej jednemu planowi.

Społeczeństwo Anglii, Francji, Czechosłowacji, Węgier i wielu innych państw wypowiedziały się już za przejęciem przez państwo kluczowych gałęzi gospodarki narodowej. Dziś w rzędzie państw przodujących ma stanąć również Państwo Polskie.

Intencją ustawy jest pragnienie zapewnienia państwu suwerenności gospodarczej, podstawowego warunku suwerenności politycznej. Przed wojną żerowanie kapitału zagranicznego wyniszczyło naszą gospodarkę. Wystarczy przyjrzeć się chorobliwemu rytmowi życia gospodarczego, zamierającego w okresach kryzysu, to odżywającego w pewnych gałęziach przemysłu, przy olbrzymiej armii bezrobotnych w mieście i na wsi, aby zrozumieć, jak dalece nie byliśmy panami życia gospodarczego kraju. Najważniejsze gałęzie gospodarcze były właściwie kierowane przez kapitał zagraniczny, a kapitał krajowy był tylko posłusznym sługą kapitału zagranicznego. Przejmując na własność Państwa ten przemysł, kładziemy padwaliny pod suwerenność gospodarczą, a w konsekwencji i polityczną naszego Państwa.

Trzecią intencją ustawy jest podniesienie ogólnego dobrobytu. Gospodarka narodowa będzie odtąd pracować nie dla zysku kapitalistów, ale dla dobra narodu, dla wzmożenia obronności Państwa, wzmożenia jego potęgi i zaspokojenia potrzeb społecznych.

RAMY KONFISKATY

Ustawa przewiduje konfiskatę mienia poniemieckiego majątków państwowych i obywateli Rzeszy niemieckiej i b. Wolnego Miasta Gdańska, z wyjątkiem osób narodowości polskiej lub innej, prześladowanej przez Niemców, niemieckich i gdańskich osób prawnych z wyłączeniem osób prawnych prawa publicznego, majątku spółek kontrolowanych przez obywateli niemieckich i gdańskich lub przez administrację niemiecką i gdańską, wreszcie majątku osób, które zbiegły do nieprzyjaciela.

GAŁĘZIE GOSPODARCZE, OBJĘTE USTAWĄ

Nacjonalizacji podlega przemysł kluczowy wielki i średni, w następujących gałęziach gospodarki:

kopalnie oraz nadania górnicze, przedsiębiorstwa górnicze przemysłu naftowego i gazu ziemnego wraz z przemysłem przetwórczym,

przedsiębiorstwa energetyczne, przedsiębiorstwa, służące do rozdzielania gazu dla celów przemysłowych i domowych, zakłady wodociągowe,

huty żelaza oraz metali, przedsiębiorstwa przemysłu zbrojeniowego, koksownie,

rafinerie spirytusu, cukrownie, gorzelnie, browary, fabryki drożdży, młyny, powyżej 15 ton przemiału zboża, olejarnie o zdolności produkcyjnej powyżej 100 ton,

przemysł poligraficzny,

przemysł włókienniczy, przyczym zakłady przemysłu włókienniczego i poligraficznego będą, na mocy specjalnego rozporządzenia Rady Ministrów, mogły być przekazane na własność organizacjom politycznym, społecznym lub spółdzielczości.

MINIMUM 50 PRACOWNIKÓW

Jako dolną granicę przemysłu, który ma być znacjonalizowany, przyjęto zasadę nacjonalizacji przedsiębiorstw, zatrudniających 50 pracowników na jedną zmianę. Przepis ten nie odnosi się do przedsiębiorstw budowlanych oraz instalacyjnych, prowadzących roboty budowlane lub instalacyjne. Rada Ministrów może w pewnych wypadkach uzasadnionych z punktu widzenia państwowego podwyższyć dolną granicę 50 pracowników w przemyśle wyrobów powszechnego użytku, w przemysłach mało zmechanizowanych lub mających charakter pionierski czy sezonowy.

Przejęciu na własność Państwa nie podlegają przedsiębiorstwa, stanowiące własność związków samorządowych, spółdzielni, lub związku spółdzielni. Państwo może prowadzić we własnym zarządzie przedsiębiorstwa, przejęte na własność, lub przekazywać je związkom samorządowym, spółdzielniom lub związkom spółdzielni.

ODSZKODOWANIE

Projekt ustawy przewiduje, że za przedsiębiorstwa, przejęte przez Państwo, właściciel otrzyma odszkodowanie w terminie jednego roku od dnia doręczenia zawiadomienia w przedmiocie prawomocnego ustalenia wysokości odszkodowania. Odszkodowanie zasadniczo będzie wypłacane w papierach wartościowych, może ono być wypłacane również w gotówce lub innych wartościach. Przy ustalaniu wysokości odszkodowania uwzględniane będą: ogólne obniżenie wartości majątku narodowego, czysta wartość majątku w dniu przejęcia, obniżenie wartości przedsiębiorstwa na skutek strat wojennych i okupacji, wysokość wkładów, poczynionych po 1 września 1939 r. Ustawa realizuje w ten sposób zasadę, że konfiskata majątku ma charakter karny, jedynie w stosunku do majątku obywateli niemieckich i obywateli miasta Gdańska, nie godzi natomiast w interesy właścicieli polskich lub też obywateli państw sprzymierzonych.

STANOWISKO PPS

W imieniu Klubu Poselskiego Polskiej Partii Socjalistycznej złożył następujące oświadczenie poseł Motyka:

Ustawa, którą dziś będziemy uchwalali — oświadcza poseł Motyka — jest aktem sprawiedliwości społecznej, jest aktem przejęcia przez naród bogactw, które wyrastały z krwi i z potu klasy robotniczej. Polska Partia Socjalistyczna na swych sztandarach miała w ciągu całego przeszło 50-letniego okresu istnienia wypisane hasło przejęcia na własność narządzi produkcji. Dzisiejsze historyczne posiedzenie będzie realizacją tych postulatów, o które walczyli i za które oddawali życie najlepsi synowie klasy robotniczej, za które ginęli równo 60 lat temu przywódcy „proletariatu" na stokach cytadeli. PPS z uznaniem przyjmuje do wiadomości, że projekt ustawy przewiduje przejęcie przedsiębiorstw również przez spółdzielczość, samorząd i inne formy uspołecznienia. PPS, głosując za wnioskiem, daje wyraz, że w ten sposób najlepiej potrafi uczcić walkę tych, którzy ginęli w walce o wyzwolenie klasy robotniczej.

Henryk Świątkowski
Minister Sprawiedliwości

Nowe prawo karne w Polsce

W ostatnich tygodniach wydany został szereg ustaw, które niewątpliwie wywrą doniosły wpływ na wymiar sprawiedliwości w sprawach karnych.

Oto główne myśli przewodnie, jakimi kierował się ustawodawca przy wydawaniu tych przepisów.

Rzeczpospolita coraz bardziej wrasta w okres pokojowego rozwoju. Z drugiej jednak strony normalny **bieg życia wciąż jeszcze bywa zakłócany przez czyny przestępne,** stanowiące smutny przeżytek okresu wojennego, charakteryzujący okres przystosowywania się społeczeństwa do normalnych warunków życia i wymagający zwalczania ich poprzez wzmożoną represję karną.

Dotychczasowe narzędzie takiej represji karnej — Dekret PKWN z dnia 30. X. 1944 r. o ochronie Państwa, wydany w okresie toczącej się wojny, domagał się w zmienionych warunkach nowelizacji, co uczyniono przez zastąpienie go Dekretem z dnia 16. XI. 1945 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa.

Skonsolidowanie się i okrzepnięcie naszego ustroju pozwoliło na złagodzenie sankcji karnych dla całego szeregu przestępstw o charakterze politycznym. Pozwoliło ono również na poddanie sądownictwu powszechnemu większości przestępstw przekazanych dotychczas sądom wojskowym. Przy tych ostatnich pozostały jedynie najcięższe przypadki gwałtownego **zamachu na ustrój Państwa, szpiegostwa i sabotażu.**

Doświadczenie wykazało, że **interesy gospodarcze Państwa wymagają szerszego aniżeli dotychczas uwzględnienia w prawie karnym.** Dlatego wprowadzono przepisy, które umożliwią w bardzo szerokim zakresie ściganie wszelkiego szkodnictwa ekonomicznego na wszystkich szczeblach produkcji i rozdziału dóbr gospodarczych.

Daliśmy przytym Sądowi możność szerokiej indywidualizacji przy wymiarze kary — **gdy sprawca z nędzy targnął się na przedmiot małej wartości Sąd może go od kary uwolnić.**

Natomiast w jaskrawych wypadkach działania z chęci zysku przewidziana jest konfiskata majątku sprawcy.

Wierzymy, że sądownictwo nasze zaopatrzone w nowe narzędzia walki z przestępczością wesprze swym orzecznictwem **bohaterskie wysiłki mas robotniczych, zmierzające do gospodarczego dźwignięcia Rzeczypospolitej.**

Oczywiście złagodzenie w pewnej mierze sankcji karnych w związku z nastaniem okresu pokoju zewnętrznego, nie oznacza pobłażania dla pewnych kierunków i przestępstw.

Faszyzm i wszelkie jego przejawy, podrywanie podstaw naszego ustroju demokratycznego zwalczane będzie nadal z całą bezwzględnością. Dla takich przestępstw zachowaliśmy nadal surowe kary (art. 18 — 20).

Nauczeni smutnym doświadczeniem wprowadziliśmy surowe kary za sianie walk narodowościowych i wyznaniowych (art. 21 — 23). Szkodliwość tego rodzaju przestępstw była już wielokrotnie podkreślana. Wystarczy przejrzeć na chybił trafił prasę zagraniczną lub emigracyjną, aby raz jeszcze znaleźć dowody, czyja ręka kieruje tego rodzaju przestępczością i jak następnie jest ona wyzyskiwana przez naszych wrogów.

Równolegle do tej przebudowy prawa materialnego nastąpiła rozbudowa prawa procesowego. Już od dłuższego czasu szeroki odłam opinii domagał się wprowadzenia postępowania doraźnego, jako hamulca, przeciwko nagminnemu szerzeniu się pewnej kategorii przestępstw.

Czyniąc zadość tym postulatom społeczeństwa stworzono dekret z dnia 16. XI. 1945 r. o postępowaniu doraźnym.

Celem postępowania doraźnego jest zastosowanie represji karnej dla przywrócenia ładu prawnego, wówczas, jeżeli pewne przestępstwa szerzą się w sposób szczególnie niebezpieczny dla porządku i bezpieczeństwa publicznego, lub jeśli grozi bezpośrednio niebezpieczeństwo takiego szerzenia się tych przestępstw.

Istota postępowania doraźnego polega na uproszczeniu procedury, wyłączeniu środków prawnych od wyroku, przysługujących oskarżonemu, i stosowaniu kar, które w zwykłych warunkach są nie dopuszczalne, przez co osiąga się szybkość postępowania i sankcji karnej. **Jeżeli kara istnieje również po to, aby w pewnych przypadkach wywoływać grozę, to czynią to właśnie sądy doraźne.** Dlatego jedną z cech postępowania przed sądem doraźnym jest szybkość.

Nie można czekać na zebranie wszystkich drobiazgów, potrzebnych w zwykłym postępowaniu sądowym i **nie można odkładać sprawy, inaczej wyrok sądowy będzie pozbawiony swej cechy — grozy, jaką winien wywołać w świecie przestępczym.**

Muszę przypomnieć, że po pierwszej wojnie światowej działały w Polsce również sądy doraźne. Dnia 8 lipca 1919 r. ogłoszona została ustawa o sądach doraźnych w b. zaborze rosyjskim. Postępowanie to było przedłużane kolejno z małymi zmianami, odnośnie obszaru i do kręgu przestępstw **aż do 31 grudnia 1927 r.**

Postępowaniu temu podlegać będą (art. 1) zabójstwa, sabotaże, rozbój, przestępstwa na tle nienawiści narodowościowej lub wyznaniowej, przestępstwa urzędnicze w szczególności łapownictwo, wszelkie postacie kradzieży dobra publicznego i państwowego, szalbierstwo. Pojęcie dobra publicznego zostało w dekrecie ujęte bardzo szeroko.

Zasadniczym celem dekretu jest osiągnięcie prewencji ogólnej przez:

1) znaczne zaostrzenie sankcji karnych (art.2),

2) osiągnięcie maksymalnej szybkości postępowania sądowego (art. 14).

W postępowaniu doraźnym Sąd — niezależnie od kar, przewidzianych w ustawie — **może wymierzyć karę śmierci lub bezterminowego więzienia.**

Nadzwyczajne łagodzenie kary jest niedopuszczalne.

Wszystkie przewidziane w kodeksie postępowania karnego terminy zostały skrócone do minimum.

Tak np. **rozprawa może się odbyć nawet nazajutrz po doręczeniu wezwań.**

Postępowanie doraźne jest jednoinstancyjne — **wyroki i postępowania sądów doraźnych nie podlegają zaskarżeniu.**

Gwarancję procesową dla oskarżonego stanowią: konieczność udziału obrońcy na rozprawie, **a w wypadku wyrzeczenia kary śmierci jednomyślność sądu zarówno co do winy jak i co do kary.**

Największą jednak gwarancją i dla oskarżonego i dla społeczeństwa jest udział czynnika społecznego w orzecznictwie tych sądów. Wyrokują one w składzie jednego sędziego zawodowego — okręgowego lub apelacyjnego, **2 ławników w sprawowaniu swego urzędu, a wyznaczonych przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej** właściwej ze względu na siedzibę Sądu Okręgowego.

Powyższe przepisy o udziale czynnika obywatelskiego w wymiarze sprawiedliwości znajdują się w ścisłej łączności z treścią dekretu powołującego do życia Komisję Specjalną do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, której trzon stanowi element społeczny.

Konstrukcja tych instytucji jest wykładnikiem wytycznych Ministerstwa Sprawiedliwości, które zmierzają do:

1). wprowadzenia czynnika obywatelskiego do sądzenia wszystkich spraw karnych,

2) stopniowego — w miarę normalizacji likwidowania szczególnych odrębnych typów sądownictwa i **całkowitego oddania wymiaru sprawiedliwości sądom powszechnym.**

Hiszpania na widowni

(Watykan za kulisami monarchii)

(Watykan za kulisami monarchii)

Podczas, gdy Europa oddycha i nabiera życia po latach więzienia, reżym faszystowski w Hiszpanii trwa. Generał Franco groźbą, giętkością polityczną, zapewnianiem o „wolnościach demokratycznych" itd. stara się odwlec chwilę swego upadku.

Dzisiaj nie ma już żadnych wątpliwości, że powróci ostatecznie prawowity hiszpański rząd ludowy, który po krwawych bojach ustąpił wobec niemiecko - włoskiej przemocy.

Dogorywanie ustroju faszystowskiego powoduje, że zlatują się kruki, w postaci chętnych „spadkobierców" władzy w Hiszpanii, wywodzących się od byłego króla Alfonsa XIII.

Walka o wprowadzenie monarchii w Hiszpanii zaczęła się na dobre od nowa w dniu 24 lutego 1944 r. W tym czasie były sekretarz ministerstwa spraw zagranicznych gen. Franco, Juan Beigbeder wylądował w Ameryce, gdzie rozpoczął propagandę za wprowadzeniem w Hiszpanii „monarchii anti - nazistowskiej".

Nazwisko to nie było obce w Anglii, gdyż już w roku 1943 Beigbeder objeżdżał Anglię, gdzie był nawet uroczyście przyjmowany w pewnych burżuazyjnych kołach, podczas gdy prasa lewicowa ochrzciła go słusznym mianem „hiszpańskiego Hessa" Że domniemany „przeciwnik" reżymu francowskiego był wysłannikiem caudilla, dowodzi fakt, że w dniu 1 października 1943 r., a więc już po angielskiej wizycie został mianowany generałem brygady, podczas gdy przed tym był pułkownikiem.

Wiele znacząca jest na tym tle nagła rezygnacja księcia Alba ze stanowiska ambasadora Hiszpanii nazistowskiej na dworze londyńskim. W przeciwieństwie do utartych zwyczajów dyplomatycznych (choroba, niedyspozycja) ks. Alba podkreślił, że jest „przeciwnikiem szkodliwego dla ojczyzny reżymu Franco i oczekuje na powrót monarchii".

Franco starał się znaleźć więcej zrozumienia u demokracji zachodnich. W znanym liście z dnia 23 października 1944 r., skierowanym do Churchilla, Franco przedstawia siebie jako „zbawcę półwyspu Iberyjskiego przed zakusami komunistycznymi, Franco stara się z kolei wewnątrz swego kraju przedstawić Demokracje w najgorszym świetle.

Po dojściu do władzy w Anglii Partii Pracy, ton gazet i radia brytyjskiego stał się wobec Hiszpanii daleko ostrzejszy. Pismo madryckie „El A. B. C." w kolejnych numerach atakuje prasę i radio brytyjskie, zwracając uwagę, że Ameryka znacznie bardziej „rozumie" potrzeby Hiszpanii ,jej ludu i jej gospodarki. Pismo uderza w tony zdecydowanie katolickie i klerykalne i w konkluzji napomina tu i owdzie o... monarchii. Gazeta obrzuca naturalnie stekiem obelg rząd demokratyczny hiszpański, kontynuację legalnego rządu z przed dyktatury.

***

Jest jednak jasne, że o ile mówi się w niektórych kołach na serio o powrocie monarchii do Hiszpanii, to muszą być jakieś siły, które p o p i e r a j ą te zamiary, podsuwane w najróżniejsze sposoby przez gen. Franco.

Okazuje się, że motorem powrotu monarchii jest... WATYKAN.

Do dojścia do władzy Hiszpanii Ludowej kraj ten uchodził w oczach Rzymu za „najbardziej katolicki". Płytkość tego katolicyzmu i wyzwolenie się prądów bardziej odpowiadających nowoczesnemu tempu życia wykazał krótki okres Hiszpanii Ludowej. Dla Watykanu nie jest jednak tajemnicą, że wprowadzenie dworu w Hiszpanii ugruntuje wpływy Watykanu na półwyspie, a co za tym idzie... świętopietrze.

Dowodem zainteresowania Watykanu sprawą Hiszpanii jest znany list pasterski dr. Piusa y Deniel, arcybiskupa Toledo, w którym ogłasza, że zbliża się koniec „ery konstytucyjnej" (to znaczy reżimu gen. Franco), a Hiszpania powraca do swej „wiekowej tradycji" (czytaj: „zupełnego katolicyzmu").

W międzyczasie prawdziwi hiszpańscy demokraci gniją po więzieniach i zostają rozstrzeliwani na podstawie sądów, wprwadzonych „prawem kaduka".

Należy się jednak spodziewać, że aktywność polityczna prawowitego rządu hiszpańskiego nie dopuści do tej nowej komedii wprowadzenia króla na tron opuszczony w r. 1931, podczas gdy z innych tronów znikają przedstawiciele przestarzałych monarchii.

L. Bukowiecki.

Rola uniwersytetów powszechnych TUR

Demokratyzacja naszego życia wymaga podniesienia poziomu umysłowego klasy pracującej, kładzie to bowiem tamy wyzyskowi i krzywdom społecznym jakie nieodłącznie towarzyszyły robotnikom w państwach o ustroju kapitalistycznym.

W państwach takich nie starano się udostępnić robotnikom i chłopom wszelkich gałęzi wiedzy, ciemnota bowiem i nieuświadomienie mas były na rękę ówczesnym kierownikom państwa. Tak również było i w Polsce. Dziś wraz z innymi przywilejami zdobył robotnik także prawo do kształcenia się. Dokształcając robotnika zaciera się coraz bardziej różnice między t. zw. pracownikiem umysłowym a fizycznym. Jak często śmieszny i nieistotny jest taki podział zobaczymy najlepiej na przykładzie. Jeśli porównamy prace takiego np. elektrotechnika czy majstra fabrycznego, lub chociażby zwykłego rzemieślnika z pracą pierwszej lepszej panienki biurowej, której cała czynność polega np. na stemplowaniu listów poleconych zrozumiemy jak sztuczna i śmieszna jest granica między pracą fizyczną a umysłową.

W miarę podnoszenia kwalifikacji zawodowych robotnika, a do tego demokracja konsekwentnie dąży, w miarę doskonalenia się w wykonywanym fachu zacierać się będzie coraz bardziej owa granica dzieląca nas na pracowników fizycznych i umysłowych. I nie chodzi tu o to, jak nam inspirują niektórzy, że chcemy obniżyć poziom umysłowy narodu, przeciwnie, dążymy nie do obniżenia a właśnie do podniesienia ogólnego poziomu umysłowego narodu przez dokształcenie klasy robotniczej — warstwy zupełnie dotychczas pod tym względem zaniedbanej.

W tym celu prócz Robotniczych Domów Kultury utworzono w całym kraju sieć Uniwersytetów Powszechnych TUR, w których robotnicy tak starsi jak i młodzież uzupełniają swą wiedzę.

Uniwersytet Powszechny TUR nie ma charakteru uczelni zawodowej, jego celem jest podniesienie poziomu ogólnego wykształcenia przede wszystkim klasy robotniczej, oraz zaznajomienia jej z najważniejszymi zagadnieniami naukowymi, gospodarczymi i politycznymi. Uniwersytet TUR wpływać będzie aby młodzież pochodzenia robotniczego czy chłopskiego znalazła się w uczelniach wyższych, aby zasilała szeregi inteligencji zawodowej i w ten sposób przyczyniła się do zmiany niezdrowej dotychczas struktury społecznej tej warstwy.

Pomoc zimowa

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej wraz z Centralnym Komitetem Opieki Społecznej wszczęły na terenie całej Polski akcję Pomocy Zimowej dla najbiedniejszych.

Akcja ta wzbudza zrozumiałe zainteresowanie wśród społeczeństwa pomimo zniszczenia, jakie nawiedziło nasz kraj.

— Kiedy w grudniu po raz pierwszy prasa i radio podała wiadomość o zawiązaniu specjalnego komitetu Pomocy Zimowej szemrali niektórzy, iż zapóźno zabrano się do zorganizowania tego, sądząc, że wynik akcji zależny jest wyłącznie od działalności Komitetu.

Tymczasem sprawa wygląda zupełnie inaczej. Otóż akcja Pomocy Zimowej została zorganizowana znacznie wcześniej, niż powstanie Komitetu. Z nastaniem pierwszych chłodów jesiennych wojewódzkie i powiatowe Komitety Społeczne pod kierunkiem Centralnego Komitetu Opieki Społecznej przeprowadziły rewizję swych funduszów, asygnując pewną ich część na Pomoc Zimową dla najbiedniejszych. Niezależnie od sum, jakimi na ten cel dysponują prowincjonalne Komitety Opieki Społecznej, Komitet Centralny przeznacza miesięcznie około 30 milionów złotych.

30 milionów złotych — to duża suma, jeżeli patrzymy na nią oczami jednostki, rodziny, czy pewnej niedużej grupy społecznej, w porównaniu jednak do ogromu nędzy i zniszczenia, jakiego doświadczyło nasze społeczeństwo w okresie tak strasznej wojny, jest niestety tylko znikomą cząstką funduszu, potrzebnego na zaspokojenie najbardziej pilnych wydatków.

Dlatego też postanowiono zorganizować taką Instytucję, któraby zajęła się wynalezieniem i gromadzeniem środków na potrzeby Centralnego Komitetu Opieki Społecznej. W taki sposób powstał Komitet Pomocy Zimowej.

Przypuszczenia malkontentów, iż część darów na Pomoc Zimową wpłynie dopiero na wiosnę, mogą okazać się słuszne. Być może, że odleglejsze i mniej zamożne dzielnice kraju opóźnią się w zbiórce — dary te jednak nie przepadną przez to. Przydadzą się nawet wiosną tym, którym bieda zagląda w oczy o każdej porze roku.

Jak Komitet Pomocy Zimowej przeprowadzać będzie zbiórkę? Otóż na dzień startu wyznaczono 20 stycznia. W dniu tym rozpocznie Warszawa akcję Pomocy Zimowej dla ubogich, zniszczonych wojną, powracających z obozów, słowem tych wszystkich, którzy tej pomocy potrzebują. Podstawą akcji będą zbiórki, tak uliczne jak i po sklepach, instytucjach, stowarzyszeniach, czy mieszkaniach prywatnych. Wezmą w niej udział przedstawiciele organizacji społecznych i młodzieżowych.

Jeżeli chodzi o rozdział zebranych funduszów czy darów, to zasadniczo każdy okręg dysponować będzie zebranymi na swym terenie funduszami. Nie jest to jednak reguła bez wyjątku. I owszem — wyjątki będą i to częste. Trzeba przecież wziąć pod uwagę, iż nie wszystkie dzielnice naszego kraju rozporządzają jednakowymi możliwościami. Mamy tereny zniszczone działaniami frontowymi jak np. Kieleckie czy Białostockie. Okręgi te nie zdołałyby pomimo najszczerszych chęci pokryć potrzeb swej najuboższej ludności.

Dla tych to właśnie okręgów Centralny Komitet Pomocy Zimowej przeznaczył pewne fundusze, zebrane przez różnego rodzaju instytucje przemysłowo-handlowe i społeczne. W razie pomyślnego wyniku akcji na terenie całego kraju, dzielnice Polski Centralnej będą mogły prócz tego przyjść z pomocą okręgom najbardziej zniszczonym.

Jak doniosłą więc misję społeczną ma do spełnienia Komitet Pomocy Zimowej nie potrzeba chyba tłumaczyć. Rozumiemy to wszyscy. Najbardziej jednak rozumieją ci najbiedniejsi dla których Pomoc Zimowa to przede wszystkim ciepła kurtka, cały but, wełniany szalik na chore gardło, pończochy na przemarznięte nogi. To ci, którym wojna zabrała wszystko: dom, zdrowie, warsztat pracy, miasto rodzinne, rodzinę i przyjaciół.

To, że i my nie jesteśmy z nimi w jednym szeregu, jest jeszcze jednym dowodem ślepej sprawiedliwości fortuny. Nie zapominajmy o tym — nie zapominajmy zwłaszcza wtedy, gdy na ulicy podejdzie do nas kwestarka z maleńkim znaczkiem na Pomoc Zimową, lub zostuka do drzwi naszego mieszkania.

1722-A DR

— Przyniosłem ci, nasz miesięczny przydział węgla!

rys. Adam Bieńkowski

Z Anglii do Ameryki w godzinę

Uczeni brytyjscy, którzy przejęli od Niemców badania nad napędem rakietowym, są przekonani, iż działająca z szybkością 5.000 mil na godzinę poczta rakietowa będzie dostarczała listy z Anglii do Stanów Zjednoczonych w ciągu niecałej godziny.

Pułkownik G. W. Raby, który wraz z innymi uczonymi brytyjskimi udał się do Cuxhaven, skąd Niemcy wyrzucali rakiety „V 2", powiedział korespondentowi, że poczta rakietowa będzie opierała się na tych samych zasadach, co „V 2" z tym jedynie wyjątkiem, iż będzie posiadała skrzydła i ruchome podwozie. Zamiast ładunku bombowego będzie specjalne pomieszczenie na pocztę i kabinę pilota, sprawującego kontrolę nad rakietą aż do końca jej lotu.

Niemcy opracowywali typ rakiety znany jako „A 9", która miała mieć szybkość 5.000 mil na godzinę i osiągać wysokość od 70 — 80 mil. Rakietę „A 9" projektowano w celu bombardowania Stanów Zjednoczonych.

PRZEGLĄD prasy

Donosiliśmy już, że robotnik Państwowej Fabryki Aparatów Elektrycznych z Łodzi Wacław Hański, dokonał wynalazku pozwalającego zwiększyć produkcję. Wynalazek ten oczywiście nie jest rewelacją, ale jest on o tyle zdarzeniem wyjątkowym, że jest to pierwsze ulepszenie dokonane przez polskiego robotnika.

Na marginesie tego zdarzenia pisze „Kurier Codzienny":

> Objęcie fabryk przez robotników, obsadzanie przez nich stanowisk kierowniczych, przeświadczenie, że ich praca przyczynia się do ogólnego dobrobytu, a jednocześnie do poprawy ich własnej sytuacji materialnej — usuwa dawną obojętność i poczucie przymusu, stwarza szerszą skalę zainteresowań, każe wnikać w całość produkcji, budzi pęd do ulepszeń. Wyrazem tej zmiany psychicznego nastawienia robotnika jest wynalazek Hańskiego.
>
> Niejeden robotnik, znający z wieloletniej pracy wasztat, przy którym pracuje, jego wady i trudności obsługi, może dokonać pewnych, choćby drobnych ulepszeń, które przy masowej produkcji w wielkich fabrykach dają wielkie oszczędności pracy, czasu, materiału. Żeby dokonać takich ulepszeń trzeba nastawienia psychicznego, trzeba właściwego stosunku do produkcji, do jego wyników, trzeba świadomości, że się wpływa dodotnio na poziom życia ogółu i własny. Przykład Hańskiego pierwszego, który odczuł zmianę w Polsce i w polskiej fabryce, zachęci niejednego. Nasunie nie tylko robotnikowi, ale każdemu pracownikowi konieczność myślenia o tym, jak zaoszczędzić społeczeństwu wydatków i materiałów, jak usprawnić pracę, jak zwiększyć jej wyniki.

W Londynie rozpoczęła w dniu 6 bm. obrady Organizacja Narodów Zjednoczonych. Zjechali się delegaci 51 państw, aby ukonstytuować władzę tej organizacji i zapewnić jej możność sprawnego działania. Na temat ten pisze „Kurier Popularny" w artykule wstępnym z dnia 7 stycznia, przypuszczając, że ostatnie doświadczenia są dowodem, iż świat dąży do współpracy i pokoju.

> Postawa narodów wielkich mocarstw wskazuje, szczególnie po ostatnich wyborach w Anglii i Francji, że pragną one pokojowego współżycia z resztą świata, że stamtąd nie wyjdą wojenne zamiary podboju. Udział Związku Radzieckiego w Organizacji Rady Bezpieczeństwa również jest gwarancją, że pokój świata będzie pilnie strzeżony.
>
> ONZ stworzy jeszcze jedną instytucję, która będzie strzegła legalnej formy likwidowania konfliktów międzynarodowych — będzie nią Sąd Międzynarodowy, który stanie się prawną podbudową współpracy ogólnoświatowej. Organizacja Rady Bezpieczeństwa i Sąd Międzynarodowy — te instytucje będą najbardziej realnymi gwarantami praworządności w stosunkach międzynarodwych.

„Robotnik" z dnia 7 stycznia porusza sprawę dzieci bezdomnych, wzywając władzę i społeczeństwo do roztoczenia opieki nad dziećmi i młodzieżą.

> I dlatego też zagadnienie opieki nad dzieckiem, dlatego też zagadnienie opieki nad ludźmi, którzy stracili zdrowie w walce z okupantem, to nie jest kwestia jałmużny i dobroczynności, ale zagadnieniem odbudowy Polski, równie kapitalnej wagi, jak odbudowa przemysłu, jak odbudowa gospodarki wiejskiej, jak odbudowa miast. Istotą demokracji bowiem, istotą demokracji społecznej, którą budujemy jest to, iż jej gospodarka ma na celu zaspakajanie potrzeb ogółu, że jest ona gospodarką nie jednostkowego egoizmu, ale gospodarką patriotyczną, to znaczy taką, która szerokim zasięgiem ogarnia wszystkie potrzeby narodu.

Ten sam organ podaje wiadomość o pierwszym ślubie cywilnym, zawartym w myśl nowej ustawy małżeńskiej.

> W ubiegłą sobotę odbył się w Łodzi pierwszy ślub cywilny. Do urzędu stanu cywilnego zgłosiła się pierwsza para: ob. Jan Bujak, pracownik urzędu zatrudnienia z ob. Ireną Baraniak, procowniczką wydziału ewidencji ludności.
>
> Ślubu udzielił prezydent miasta — Kazimierz Mijal, jako pierwszy urzędnik Urzędu Stanu Cywilnego. Po dokonaniu formalności prezydent Mijal złożył życzenia nowożeńcom. Śluby udzielane są w pięknej dużej sali, wysłanej dywanami i łagodnie oświetlonej. Poważny wygląd sali podnosi wiszący na tle czerwieni biały orzeł.

Nasi czytelnicy piszą

Pobudka

na temat demoralizacji jaką pozostawił po sobie okupant, pisze ob. J. W. z Piotrkowa Trybunalsk.

Powołując się na konkretne fakty, których był świadkiem przeciwstawia nam Szwecję, kraj nie dotknięty wojną, nie zdeprawowany przez wroga.

„Widziałem w Szwecji jak jeden policjant bez broni, bez pałki jednym tylko słowem zmuszał do rozejścia ogromny tłum ludzi. U nas potrzeba by było do tego co najmniej kilku lub kilkunastu milicjantów z karabinami. Jest tam wysokie poszanowanie władzy.

Złodziejstwo jest u nas w zastraszający sposób rozmnożone. W Szwecji nie widać złodziejów. U nas w biały dzień napadają. Nawet biednych ludzi nie oszczędzają. Łapownictwo kwitnie na całego. Szabrowników pełne wagony kolejowe. Obrazy zastraszające".

Jeden z powodów owego rozwydrzenia widzi ob. J. W. w nadmiernym pijaństwie.

„Oto, w mieście, w którym mieszkam (Piotrków Tryb.), kierownicy Zjednoczonych hut okradli zakłady (a więc i samych robotników) na kilkanaście milionów złotych, a za okradzione pieniądze urządzali dzień po dniu suite kolacje i pijaństwa.

Musimy najostrzejszą walkę wypowiedzieć alkoholizmowi. W Polsce najmniejsza wieś ma swoich „fabrykantów bimbru". Pijaństwo szaleje! Naliczyłem, jadąc raz z Warszawy do Łodzi, po drodze jedenaście aut rozbitych. Oto skutki — rozpijania się szoferów (po większej części)."

Bezsprzecznie w przytoczonych tu słowach jest dużo racji. Trzeba jednak zrozumieć, że 6-cioletnich nawyków nie można wyplenić od razu. Władze nie zasypiają gruszek w popiele. Najlepszym tego dowodem jest dekret o Sądach Doraźnych.

Reszta należy do nas.

Dzieci ulicy

DZIECI NICZYJE

Warszawa, Łódź, Katowice, Lublin, Kraków, Gdynia, Wrocław, Gdańsk... wszędzie to samo: kinkiety, neony, maleńkie sportowe Skody, Ople czy Fordy, lśniące limuzyny dygnitarzy z UNRRA, wspaniałe lokale, cukiernie i bary, popielice, karakuły, breitsweintze i bobry, nasi „milusińscy" w cieplutkich, króliczych futerkach, ruch, szyk, luksus... „Czy ten łosoś jest naprawdę świeży?.... nie, to za mało, proszę ćwierć kilo... owszem może być 30 deko...". Mała elegancka paczuszka w ręku wykwintnej pani i... „Złodziej! Trzymajcie złodzieja wyrwał mi paczkę z ręki"! — ale złodziej nie czeka aż krzyk pięknej pani sprowadzi milicję z najbliższego posterunku. Daje nura w tłum, przeciska się między nogami przechodniów, wreszcie z mocno bijącym sercem wskakuje do przejeżdżającego akurat tramwaju.

A potem we wnęce jakiejś bramy, na schodach nieupilnowanych przez dozorcę, lub na kamiennej posadzce poczekalni dworcowej rozrywa paczkę drżącymi rękami. Niebieskie, bure czy czarne dziecinne oczy patrzą ze zdziwieniem na lśniące różowiutkie płatki łososia, jeszcze chwila a mrużą się z zadowoleniem — „Ojej, jakie to dobre..." — i to wszystko, teraz tylko trzeba wtulić się w ciemny kąt, żeby milicjant nie zauważył i spać — a jutro....

GOŚĆ W REDAKCJI

Ktoś nieśmiało zapukał do drzwi i na progu stanęło jakieś szaro-bure stworzenie w ogromnej czapie, owinięte poszarpaną, brudną kurtką z wyleniałym, futrzanym kołnierzem.

— Dzień dobry? — powiedziało dziecinnym głosem i ściągnęło ogromną czapę. Para niebieskich oczu spojrzała na mnie spod strzechy jasnych włosów.

— Ja przyszedł po gazety — powiedział chłopiec. — Niech mi, Pani sprzeda, ja zapłacę, całe 7 zł. i 55 groszy zapłacę. O!... — z małej brudnej ręki posypały się na stół drobne monety.

— Ja aż ze Lwowa przyjechał, dwa lata temu, jestem tu sam trzeba więc zarobić na życie, a o zarobek trudno w obcym mieście.

No dobrze — ale jak to, jeździsz tak sam, z miasta do miasta, bez opieki? Hi, hi, hi — a tom się uśmiał. A na co mi opieka? Ja już dawno o opiece zapomniał. Ojca zabili Niemcy, matka zmarła dwa lata temu, brat.... niewiadomo. Gdzie ja już nie był. Wszędzie, po całej Polsce jeżdżę, at tak na „gapę", wczoraj właśnie wróciłem z Warszawy. Oj, żebym ja miał więcej siły oddałbym ja tym Szwabom za Warszawę. Za to tera Łódź jest najładniejszym miastem, tylko zadużo tu ludzi, a ja nie lubię tłoku.

Niebieskie oczy śmieją się beztrosko, nie mija więc pięć minut i gawędzimy jak starzy znajomi.

Chłopiec jest sprytny i inteligentny. Chce pracować na siebie. Postanawiamy zająć się nim. Narazie idzie do Działu Kolportażu, jutro trzeba będzie zastanowić się nad jego przyszłością.

Takich jest więcej. W każdym mieście żyją samotnie z dnia na dzień, o wyżebranym kawałku chleba, w zatęchłych piwnicach, w mokrych wnękach bram w wilgotnych i zimnych poczekalniach dworcowych. Jeśli Władze Miejskie nie roztoczą nad nimi opieki, powiększą się tym samym kadry złodziei, bandytów, w najlepszym razie włóczęgów. W odpowiednich zaś warunkach można by wychować je na uczciwych obywateli, na dzielnych robotników, zdolnych rzemieślników, majstrów czy nauczycieli. Któż bowiem odgadnie jakie skarby serc i umysłów kryją brudne łachmany tych biednych dzieci.

DZIECI WARSZAWY

Na dworcu w Warszawie mała siedmioletnia może dziewczynka zastępuje mi drogę: — Makowniki, słodkie makowniki 5 zł. sztuka... dać? — pyta badając mnie niespokojnym, czujnym spojrzeniem.

Jest coś takiego we wzroku dziecka, że nie mogę przejść obok. Pochylam się nad koszyczkiem małej i wybieram jedno ciastko.

A może i to — zachęca — o takie z lukrem. O jakie to dobre, w niedzielę, nie tę, a dwa tygodnie temu nazad, ja też to jadłam... W tę niedzielę też chyba dostanę jak zarobię 5 kawałków.

Kto cię tu przysyła, czy matka?

Nie, chrzestna. Tatuś i mamusia zabici. W powstaniu. Bomba ich trafiła, a Józek to dostał kulkę w samiutką głowę.

Józek to pewnie brat?

Tak. Więc bierze pani te dwa?

Wręczam małej dziesięć złotych i chcąc jej zrobić niespodziankę staram się delikatnie wsunąć ciastka spowrotem do koszyka. Niestety. Na peron z sykiem i hukiem wjeżdża pociąg. Dziewczynka chwyta koszyk i nie spojrzawszy nawet na mnie biegnie w stronę peronu. Każdy taki pociąg to przecież pasażerowie, a pasażerowie to okazja do handlu. Nie należy o tym zapominać. Zostaję sama z ciastkami w ręku, które nie zdążyłam podarować małej sprzedawczyni. Nad Warszawą zachodzi słońce.

ORLĘTA

Władze nie zaniedbują tej sprawy. W każdym mieście powstają coraz to nowe Domy, Sierocińce czy Zakłady Wychowacze. Musimy tylko współpracować z władzami, choćby w ten sposób, żeby obok takich bezdomnych dzieci nie przechodzić bezmyślnie lecz kierować je do Miejskiej Opieki Społecznej. Sprawę tę porusza w jednym z ostatnich numerów „Rzeczpospolita".

„Rząd zajął się opieką nad dziećmi — Orlętami, małymi uczestnikami akcji podziemnej, walk powstańczych i ulicznych z okupantem. Wojsko i stronnictwa polityczne tworzą Szkoły i Gniazda Orląt. Jednak społeczeństwo ze swej strony musi dopomóc — wskazując, że dużo jest dzieci wykolejonych przez wojnę i trzeba je wychować na dobrych obywateli".

Między chłopcami jest cały szereg większych i mniejszych przestępców, złodziejaszków, szmuglerzy i innych. Biciem, przekleństwami, biadaniem wiele tu nie wskóramy. Musimy zająć się wychowaniem tej dziatwy, zważywszy, iż są to przeważnie dobre dzielne dzieci, które zdeprawowała ulica i brak opieki, zważywszy, iż może właśnie są to ci, którzy w swej niedawnej przeszłości byli Orlętami.

TAJEMNICZA BAZA NA OCEANIE SPOKOJNYM

Admiralicja brytyjska podaje po raz pierwszy wiadomość o tajnym porcie, zbudowanym podczas wojny w centrum Oceanu Indyjskiego. Istnienie tego portu, oznaczonego literą „P", było zachowane w absolutnej tajemnicy.

Przewidując uderzenie japońskie i licząc się z możnością utraty Singapuru, marynarka uważała za niezbędne posiadane bazy na Oceanie.

Prace rozpoczęto w roku 1941 w południowej części małego archipelagu, o 500 km od Cejlonu. Pracowano w najcięższych warunkach klimatycznych, ale już po 10-ciu miesiącach do nowego portu zawinął największy okręt świata „Queen Mary", przywożąc całą dywizję.

OCZY NA ŚWIAT

Przyszłość pokoju

Na przełomie lat 1945 i 46 oraz na początku obecnego roku posunięto znacznie naprzód sprawę przyszłego pokoju świata. Konferencja moskiewska wbrew złym przewidywaniom — uzgodniła sprzeczności w łonie polityki: 3 wielkich mocarstw, zakończyła pierwszy etap likwidacji skutków wojny i dała podstawy do obrad Organizacji Narodów Zjednoczonych. Wypadki dowiodły, że narody za wszelką cenę dążą do pokoju i pragną ugruntowania pracy pokojowej. Proces ten rozwijał się na naszych oczach, wskazywaliśmy na narastanie tendencji pokojowych, na nieodzowności pokoju— wbrew reakcyjnej propagandzie operującej podszeptem i plotką. Lecz plotka ma krótkie życie. Prawda bije w oczy. Obecna konferencja Organizacji Narodów Zjednoczonych wieńczy dzieło wielomiesięcznych pokojowych wysiłków, obecna konferencja nie budzi już żadnych wątpliwości, że wchodzimy w erę pokoju pod znakiem odbudowy demokracji i wpływu idei socjalistycznych.

Obrady OZN rozpoczęły się dnia 10 stycznia w Londynie z udziałem delegatów 51 narodów. Forma zjazdu, zrozumiały rozgłos wokół konferencji OZN kieruje oczy całego świata na Londyn. Delegacja amerykańska, na czele której stoi min. Stettinius liczy 165 delegatów i ekspertów, w tej liczbie bierze udział małżonka zmarłego prezydenta Roosevelta. Delegacja polska, na czele której stoi minister spraw zagranicznych W. Rzymowski, zajmuje w obradach poczesne miejsce.

Wielonarodowy zjazd wywołał w Anglii zrozumiałą sensację. Ojczyzna Szekspira uczyniła wszystko, aby przyjąć gości z dostojnym majestatem. W przeddzień obrad odbyło się w pałacu królewskim przyjęcie. Na bankiecie witał przedstawicieli wszystkich narodów król Jerzy VI. Padły historyczne słowa o roli pokoju i dążeniach w tym celu narodów miłujących pokój. Nazajutrz radio transmitowało na wszystkie kraje kuli ziemskiej uroczyste inauguracyjne posiedzenie kongresu.

Kontrola nad bombą

Porządek obrad, sprawy, które na konferencji mają być dyskutowane, kładą podwaliny pod przyszłą niedaleką światową konferencję pokojową. Obecne zatem obrady noszą charakter prac wstępnych. Do porządku dziennego zgromadzenia generalnego dodano trzy nowe punkty: 1) wniosek W. Brytanii, aby narody współpracujące z UNRRA dawały 1% dochodu narodowego na zasilenie funduszów UNRRY, 2) wniosek Kuby, aby ściśle sformułowano międzynarodowe obowiązki członków OZN, 3) wniosek dotyczy utworzenia komisji dla badań energii atomowej i wyeliminowania tej energii z przemysłu wojennego. Ostatni wniosek domaga się wzajemnej wymiany odkryć naukowych w zakresie badań nad energią atomową. Jak widzimy jest to sprawa wielkiej wagi, która usuwa zmorę, tyle już okrzyczanej bomby atomowej.

Ostatnie dni gen. Franco

Wszystko wskazuje na to, że reżym gen. Franco dogorywa. Hiszpania ludowa nie poto walczyła i krwawiła tyle lat, by dalej trwać w pętach czarnej dyktatury, gdy inne narody cieszą się pokojem i wolnością. Faszyzm nie będzie miał w Hiszpanii przytułku, demokracja nie dopuści do tego, aby niedobitki reakcji czyniły z półwyspu Iberyjskiego bazę wypadową na przyszłość. Czuje to sam gen. Franco. Niefortunny „Wódz" miota się w sieci i usiłuje znaleźć wyjście z sytuacji. Ponieważ rozmowy z monarchistami jakoś nie dają rezultatu, gen. Franco wpadł na cyrkowy pomysł założenia partii chrześcijańsko-demokratycznej. W ten sposób gen. Franco chce oprzeć zmurszałe podstawy swego reżymu o katolicyzm. Bezczelność gen. Franco a cynizm Watykanu nie ma granic. Kogóż to przygarnia papież pod swoje skrzydła? Mordercę demokratów, współpracownika Hitlera i Mussoliniego jak tego walki gen. Franco o władzę przy pomocy hitleryzmu i włoskiego faszyzmu dowiodły! Wymowa faktów jest bezsporna: przy pomocy jezuitów są nawiązane stosunki z Watykanem i kołami katolickimi Francji oraz Belgii, celem rozszerzenia „chrześcijańsko-demokratycznej podstawy reżymu Franco. Lecz i manewr się nie uda: tonąca reakcja katolicyzmu się chwyta jak ostatniej deski ratunku. Hitler w ostatniej chwili próbował także ratować się za pomocą katolicyzmu. Potwory z Norymbergii czytają także biblię i mówią modlitwy. Nie dało to i nie da rezultatu. Świat bowiem przejrzał już ten manewr strojenia się morderców w habity pokornych braciszków i okłamywania ludzi o religijnych uczuciach. Zresztą „owieczki" dzisiaj też zmądrzały. Zagadnienie hiszpańskie dojrzało do rozwiązania. W czasie zgromadzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych w Londynie między ministrami spraw zagranicznych W. Brytanii, Francji i Ameryki mają być przeprowadzone rozmowy dotyczące reżymu gen. Franco. W związku z tym lewicę hiszpańską ożywiają jaknajlepsze nadzieje.

Akcja republikanów hiszpańskich

Szef hiszpańskiego rządu republikańskiego Jose Giral oświadczył, że republikanie przygotowują się do objęcia władzy w Hiszpanii. W tej chwili czynione są wysiłki w celu poszerzenia bazy hiszpańskiego rządu republikańskiego i stworzenia demokratycznej reprezentacji Hiszpanii, która uznana przez mocarstwa spełniałaby rolę skutecznej przeciwwagi dyktaturze gen. Franco. Ponadto republikanie hiszpańscy planują szereg posunięć, które zaproponują mocarstwom, a które wytrącą gen. Franco podstawy na terenie międzynarodowym, m. in. plan przewiduje ograniczenie stosunków dyplomatycznych z rządem gen. Franco, zakaz wwozu do Hiszpanii materiału wojennego łącznie z samochodami ciężarowymi itp.

G. T.

Ukazał się już Nr 1 (3). Rok II. miesięcznika CKW. PPS

„Przegląd Socjalistyczny"

Treść: J. Hochfeld: My socjaliści — Cz. Bobrowski: Zły kwartał — T. Głogowski: Gospodarka Stanów Zjednoczonych w okresie wojennym — K. Wojciechowski: O wychowaniu nowego człowieka — T. Wojeński: Kartki z historii socjalizmu (Andrzej Strug) Na horyzoncie: w Polsce — w ZSRR — w Europie — Za morzami — St. Płoski: O prowadzeniu działań wojennych w powstaniu styczniowym — Nr. S.: Koordynacja polityki gospodarczej państwa — K. Piotrowska: Racjonowanie żywności w W. Brytanii — J. Klein: Komedia „rozbrojenia" Niemiec — Z życia Partii, Notatnik referenta — Książki i czasopisma nadesłane — Odpowiedzi Redakcji.

Str. 43. Cena zł. 10.

Żądajcie we wszystkich księgarniach, kioskach i u sprzedawców czasopism.

MICHAŁ SZYSZKO

Oblicze ludu amerykańskiego

Prawdziwe oblicze ludu pracującego każdego narodu najłatwiej jest dostrzec w chwilach jego wzruszeń i żywiołowych manifestacji.

W czasie mego pobytu w Stanach Zjednoczonych miałem możność widzieć je w kilku wariantach, tymbardziej, że walka między światem pracy, a wielkim kapitałem od śmierci Prezydenta Franklina Delano Roosevelta mocno się zaostrzyła.

Takim jaskrawym momentem, w którym lud amerykański okazał swe rzeczywiste oblicze, była manifestacja z okazji 28-ej rocznicy Rewolucji Październikowej, urządzonej w okolicznościach bardzo niesprzyjających, w chwili poważnego zachmurzenia międzynarodowego horyzontu politycznego i nieodpowiedzialnego potrząsania bombą atomową przez Big Bussiness — wielki kapitał i zbliżone doń koła rządowe.

W tej oto skomplikowanej sytuacji lud amerykański okazał swe oblicze na olbrzymim mityngu, zorganizowanym przez Związek przyjaźni Amerykańsko-Sowieckiej w Madison Squar Garden — w New-York, mieszczącej 25.000 osób.

Dwa razy tyle manifestowało na ulicy — nie mogąc się zmieścić w tak ogromnej sali.

Jak wynikało z prasy podobne manifestacje choć na mniejszą skalę odbyły się w innych wielkich miastach Stanów Zjednoczonych.

Ale wróćmy do największej z nich w New-Yorku.

Z wielkim trudem brniemy w morzu ludzkim przez 5-th Avenue zalane powodzią światła różnobarwnych jarzących się reklam.

Przedostajemy się wreszcie za zaproszeniami przez ostatni szpaler 180-centymetrowych Baby (policjantów) i jesteśmy w największej sali świata.

Na podium — uzbrojone w mównicę i stół z kilkoma donośnymi radio-głośnikami wchodzi przewodniczący p. Lehman, syn jednego z największych bankierów amerykańskich i w uroczystych słowach otwiera mityng, zorganizowany na cześć święta Wyzwolenia ludów Związku Radzieckiego — najszczerszego i największego sojusznika Stanów Zjednoczonych.

Zagadnienie przyjęto burzliwymi oklaskami, gorącymi okrzykami i... gwizdami, tak gwizdami! Albowiem lud amerykański największy aplauz i zadowolenie wyraża powszechnie gwizdami. Dla ścisłości muszę wyjaśnić, że czyni to oczywiście płeć męska, lat 5 — primo — nie wszystkie zdaje się umieją gwizdać, secundo — uważają że ten sposób im nie przystoi — ograniczają się więc do oklasków.

Niezadowolenie zaś wyraża się tam bez różnicy płci — tupaniem względnie charakterystycznym buczeniem.

Uraczono nimi podsekretarza stanu, który przemawiał z ramienia rządu i wygłosił przemówienie nazbyt dyplomatyczne a nieodpowiadające nastrojom zgromadzonych.

Ale to był drobny incydent, skazka ciemna, zalana szybko potężnymi snopami światła idei braterstwa ludów.

Przez mównicę przesuwają się następni mówcy. Były ambasador amerykański w Moskwie Devis — również przedstawiciel wielkiego, ale zarazem liberalnego kapitału.

Jego przemówienie mocne i szczere przyjmowane było gorąco.

Następnie na trybunę wchodzi nowy mówca, ulubieniec mas, światowej sławy baryton — murzyn Paul Robbson.

W przeciwieństwie do niektórych równie sławnych tenorów — znany ze swej wybitnej inteligencji i działalności społeczno-politycznej

Śpiewa bajecznie — ludowe piosenki murzyńskie, amerykańskie i rosyjskie — wszystkie jednakowo trafiające do serca.

Tłum dosłownie szaleje i darzy swego ulubieńca takimi oklaskami, gwizdami, jakich dotąd ja i chyba cały świat w tak skondensowanej postaci nie słyszał.

Kończy krótkim ale dobitnym przemówieniem. Publika wywołuje go kilkakrotnie burzliwą, radosną wrzawą.

W przerwie chór rosyjski wykonuje kilka piosenek z okresu najcięższych walk z najeźdźcą hitlerowskim.

Na zakończenie wychodzi na trybunę witany, podobnie jak Paul Robbson — z entuzjazmem rozżarzonym do białości — dziekan katedry w Canterburry Johnston — autor sławnego dzieła „Potęga Sowietów", wydanego na krótko przed sojuszem Związku Radzieckiego z Demokracjami Zachodu. Zaproszony przez Związek Przyjaźni Amerykańsko-Sowieckiej przeleciał samolotem kilka tysięcy mil, by wystąpić na tym wielkim zgromadzeniu.

Mówił bardzo prosto. Stwierdzał obiektywne fakty ciągłego postępu ludów Związku Radzieckiego do lepszego, szczęśliwszego bytu.

Namalował obrazy zniszczeń i ran, jakie Związkowi Radzieckiemu i innym narodom zadał faszyzm.

(Dokończenie na str. 10)

Czarna Księga

Są książki, które czyta się bez przerwy i nie odkłada się ich, dopóki ostatniej strony się nie przeczyta. I są inne, które odkłada się, bo brak siły do przeczytania, za jednym zamachem. Do takich strasznych książek należy książka, wydana przez Historyczną Komisję Żydowską w Krakowie pt. „Dokumenty zbrodni i męczeństwa". Złożyły się na nią fragmenty pewnej ilości zeznań. Znamy tyle obrazów męczeństwa ludności żydowskiej, a jednak popatrzyliśmy w oczy dzieciom, jakie złożyły zeznania i zawstydziliśmy się, że dopuściliśmy do tego, by mogły tak opowiadać.

Oto opowiada dziecko 14-letnie, Rafał Szlegel:

„Pomodliłem się do mamusi i pomyślałem, że jeżeli żyję, to lepiej podnieść się, niech zastrzelą. Nie chciałem czekać, chciałem zaraz uciekać. Dwie dziewczynki były tak zastrzelone, że nie miały głów, były całe roztrzaskane. Na mojej głowie i szyi był ich mózg..."

A 13-letni Izydor Naiman zeznał krótko:

„Nie wiedziałem, gdzie tatuś i rodzeństwo. Chyłkiem uciekałem za miasto, za mną słychać było strzały karabinów maszynowych. Po nocy dopadłem do Kopyczyniec. Dom zastałem pusty. Zastrzelono mi wszystkich, i tatusia i brata i siostry, wszystko zrabowane. Zostały tylko gołe ściany. Opowiedziano mi, że mamusię przywlekli gestapowcy do jednej piwnicy, była niepodobna do człowieka, cała czarna od bicia..."

Dziewięcioletni Marcel Tesse — dziewięcioletnie dziecko biedne zeznało:

„W Birkenau jest jeden piec i trzy hale gazowe na żywych ludzi. W halach zagazowywano ludzi, a potem palono w piecach, brano niby do kąpieli, dawano mydło, ludzie wchodzili i już nigdy więcej nie wychodzili..."

Dość, dość! A może jeszcze wysłuchać starszego człowieka Józefa Abzuga, który opowiedział, że:

„W obozie w Budzyniu przygotowana była szubienica. Egzekucja odbyła się w ten sposób, że skazańców wieszano za nogi i skazańcy wisieli aż do zgonu. Póki żyli, Felix własnoręcznie znęcał się nad nimi, aby zaspokoić swoje skłonności sadystyczne..."

W świetle takich zeznań czyż potrzebne są jeszcze sądy w Norymberdze?

bd.

STANISŁAW KRZYŻEWSKI

Młodzi przed wojną

Zrobiło się ciepło. Jędrek powrócił do porzuconej w Warszawie powieści. Antek zastanawiał się, jak zacząć swoją. Dni były pogodne i ciepłe nic im nie mąciło spokoju i nikt ich nie odwiedzał, gdyż wszyscy bliscy koledzy Antka rozbiegli się po świecie. Warunki do pisania mieli idealne.

Mimo to Antek niebawem oderwał się od zaczętej powieści. Rzucił się na gazety. I to na wszystkie, jakie mógł dostać w miasteczku; niepokoiła go, sytuacja międzynarodowa, a wieść o zerwaniu przez Hitlera zawartego z Polską Paktu Nieagresji przyjął z przerażeniem.

— Jędrek, szykuje się wojna! — zawołał. — Opasłe germaństwo znów ostrzy wilcze zęby na Polskę!

— Ech, chyba tak źle nie będzie — zaopiniował Jędrek. — Sam przecież mówisz nieraz, że mamy za sobą Anglię i Francję, ciągle opowiadasz, jak to się rozwija nasza współpraca z Zachodem...

— A w gruncie rzeczy boję się, czy my aby nie wyjdziemy na tej współpracy, jak przysłowiowy Zabłocki na mydle... głośno wyraził swoją wątpliwość Antoni.

Całkiem teraz oddany polityce, co chwila przynosił Jędrkowi jakieś wieści i komentarze do artykułów czytanych z gazet. Jędrek porzucił pisanie. Przyjaciel niepokoił go groźbą wojny, wskutek czego wątek myśli rwał mu się ciągle i pierzchał. Zły na Antoniego jak licho, zabrał się do książek. W tym czasie i Antka uspokoiła jakaś pomyślniejsza wiadomość, zainteresował się więc lekturą Jędrka i zwrócił mu uwagę, powinien on czytać rzeczy zbliżone do jego własnej rozwijającej się twórczości. Wymienił mu kilku autorów i polecił zapisać się do czytelni.

Jędrek czytał z zainteresowaniem Gojawiczyńską, Sinclair'a, Dreisera, Wasilewską, Górską i szereg innych, zalecanych przez Antka.

— Wszędzie nędza! — zawołał kiedyś w zdziwieniu. — Nędza i dno życia!

— Tak musi być! — twierdził młody literat. — Trzeba, tak długo pisać o nędzy i tak długo pokazywać straszne dno życia — póki tej nędzy nie usuniemy, przez co i dno życia stanie się piękniejsze.

W końcu czerwca przyjechał Marek, zaproszony przez Antka na wakacje. Rozpolitykowani, dyskutujący — nosa nie wytykali z gazet, przerażając siebie nawzajem. W tym czasie dowiedzieli się, że w miasteczku istnieje od niedawna TUR. Miasteczko miało w pewny okresie socjalistyczną Radę Miejską i to pod rząd, z dwóch wyborów — w końcu jednak przeszła ona we władzę tak zwanych narodowych ugrupowań. Ostatnio miasteczko otrzymało burmistrza komisarycznego.

Sekretarz TUR-u, miejscowy nauczyciel, szkolny kolega Marka, zaciągnął go kiedyś na zebranie. TUR liczył już trochę młodzieży i potrzeba było inicjatywy i współpracy starszych, by mu zapewnić rozwój. Antek też wziął udział w dwu zebraniach. Zamierzał nawet wygłosić tam odczyt.

Jędrek wstąpił do TUR-u. Zaaklimatyzował się odrazu, nie opuszczał żadnego zebrania i możnaby rzec, że wodził rej wśród młodzieży. Górując inteligencją, wymową i zapałem, stawał się prawie niezbędnym dla organizacji.

Antek jeszcze raz powrócił do pisania, porzuciwszy gazety, a Marek, wylegując się na łąkach lub w lesie, narazie oddawał się malarskim projektom. Obydwaj chwilami zapominali o całym świecie.

W połowie sierpnia Jędrek przydźwigał z TUR-u maszynę do pisania.

— Przepisz mi nowelę — prosił Antka. — Urządziliśmy gazetkę ścienną. Będę ją w niej zamieszczał...

— Nie mam czasu — wymawiał się Antek. — Chciałbym i w tym roku napisać książkę. Poproś Marka to ci przepisze.

Marek przepisał „Przybłędę w szkole" i Jędrek rozwiesił ją na białej ścianie niewielkiej sali TUR-u. Przy końcu umieścił wzmiankę, że: „Nowela nie mogła być wydrukowana ze względu na temat obciążający szkolnictwo w Polsce".

Według relacji Jędrka, nowela

Oblicze ludu amerykańskiego

(Dokończenie ze str. 9)

Wyciągnął spokojnie wypływające z tego niezbite wnioski i na zakończenie nakreślił jedynie słuszną drogę dla całej ludzkości — ideę szczerej współpracy między wszystkimi narodami—ideę międzynarodowego bezpieczeństwa i pokoju.

I nic dziwnego, że tego rodzaju wypowiedzi bez względu z czyich padały ust—przedstawicieli świata pracy, przedstawicieli liberalnego kapitału, czy postępowego duchowieństwa, trafiały głęboko do duszy ludu amerykańskiego, na sali i na ulicy, dlatego, że lud amerykański, jak lud wszystkich narodów pragnie pokoju, nie chce wojny.

Lud amerykański, jak wynika z oświadczeń dziesiątków przedstawicieli amerykańskich związków zawodowych, z którymi spotkałem się na konferencjach w sześciu największych miastach USA w Waszyngtonie, New-Yorku, Filadelfii, Chicago, Detroit i Pitsburgu — choć nie odczuł skutków tej wojny tak dotkliwie, jak ludy innych narodów, to jednak nic na niej nie zyskał.

Na nieodpowiedzialne potrząsanie bombą atomową Big Bussinessu lud odpowiedział groźnymi pomrukami — falą strajków, masowymi manifestacjami kobiet, matek, żon i córek, domagającymi się powrotu z frontu mężów, ojców i synów do domów. Ubrana w mundury część ludu amerykańskiego niecierpliwi się z powodu zbyt długiego przebywania poza krajem. Czeka na powrót i wraca zresztą masowo. W tym samym czasie decyzja Marynarki Amerykańskiej, że będzie przewozić tylko wojsko do kraju i do czasu jego przewiezienia nie będzie dokonywać żadnych innych załadunków, ma również swoją wymowę.

Wszystkie te zdecydowane nastroje ludu amerykańskiego, zgodne z nastrojami ludu innych narodów — walnie przyczyniły się do osiągnięcia porozumienia Ministrów Spraw Zagranicznych trzech Wielkich Mocarstw na ostatniej konferencji w Moskwie.

Reasumując — dochodzi się do przekonania, że idea wzajemnej współpracy i przyjaźni między narodami ma mocne podstawy w nastrojach mas pracujących wszystkich narodów świata, tkwi swymi korzeniami głęboko w duszach ludów i to napełnia nas otuchą na przyszłość, że wreszcie po tych niezliczonych, olbrzymich cierpieniach ludzkość wchodzi w erę zgodnego współżycia wszystkich narodów świata.

Michał Szyszko.

Młodzi przed wojną

Dokończenie

miała duże powodzenie u turowców, zjednała mu życzliwość i popularność.

W ostatnim tygodniu sierpnia Jędrek pewnego dnia nie wrócił na noc.

— Cóż mu takiego wypadło? — zastanawiali się dwaj przyjaciele do późna w noc. — Czyżby TUR urządził zabawę...

Już ranek zaświtał, a Jędrka nie było. Antek mimo dużego niepokoju zabrał się do pracy. Kiedy jednak najmłodszy spośród trzech nie przybył na obiad, dalsze oczekiwanie stało się nieznośne.

— Idź-że do TUR-u — rzekł Antek do Marka. — Może tam czegoś się dowiesz... Poszedłbym z tobą, ale nie chcę się odrywać...

Marek wrócił po godzinie. Antek dojrzał przez okno, jak jest zmartwiony.

— Jędrek został zatrzymany — oznajmił.

— Zatrzymany... Jakto... Dlaczego?.... — bełkotał Antoni.

Okazało się, że w czasie zebrania TUR-u wkroczyła policja, aresztując sekretarza pod zarzutem wciągania do organizacji młodzieży szkolnej. Razem z sekretarzem zabrano kilku młodych członków, między innymi i Jędrka. Dziś z rana przybyła policja skonfiskowała jego nowelę.

— To jakieś nieporozumienie! — wykrzyknął literat.

— Zobaczymy! — odparł malarz. — Boję się jednego: czasy niespokojne, ciągle kogoś aresztują, najdrobniejszy szczegół wzbudza podejrzenie, a TUR był niechętnie widziany na tutejszym terenie. W dodatku „Przybłęda w szkole" jest nowelą mocną, miejscami nawet buntowniczą.

Czekali na Jędrka do wieczora. Nie przyszedł. Antek tracił głowę. Lękał się, że głupia historia może mieć nieprzewidziane skutki i sprowadzić nieszczęście na Jędrka. Chciał interweniować u starosty, którego poznał niedawno, jako „sławny" w miasteczku człowiek, lecz ten jeszcze nie powrócił z urlopu. Marek był także zaskoczony niezwykłym, a bezpodstawnym aresztowaniem młodego adepta literatury.

Wreszcie poszli do komisariatu, gdzie się dowiedzieli, że głównym powodem aresztowania Jędrka było ścienne pisemko TUR-u, którego treść zwróciła uwagę organów bezpieczeństwa, ze względu na swój charakter „antypaństwowy".

Przyjaciele aż się gotowali ze złości na policję, która w wzruszającej noweli o głębokim wydźwięku społecznym dopatrzyła się przestępstwa politycznego.

— Jeżeli nie puszczą go do piątku rana — jadę w południe do Warszawy — Antek postanowił w stolicy szukać pomocy dla niesłusznie aresztowanego Jędrka.

Przegadali pół nocy, zdenerwowani i zasnęli mocno. Ze snu wyrwał ich ogromny huk. Powstali jak podrzuceni siłą. Huk szedł za hukiem, ziemia jęczała, gwizdy i świsty roznosiły się w powietrzu. Naraz szyby wypadły z okien i ze ścian posypało się wapno.

— Wojna! — rodzice Antka wpadli do pokoju. Uciekajcie w stronę Warszawy. My — w pola, żeby być w pobliżu...

Antek złapał rękopisy, Marek swoją tekę i farby i wynieśli się z latającego domu. Tłumy już pędziły, jak wściekłe. Konie, bydło, furmanki, tłumoki, ludzie, psy—wszystko zlewało się w jakąś koszmarną, uchodzącą przed siebie masę. A na miasto bez przerwy padały pociski. Ziemia pękała, drzewa kładły się jak ścięte, z domów buchały płomienie. Krzyki, jęki, świsty, detonacje, wstrząsy i grzmoty przypominały piekło.

— Jędrek... Gdzie może być teraz Jędrek? — krzyczał Antek po przez ten chałas do Marka.

Dopadli już rynku. Z dala widać było szosę wiodącą do Warszawy, a na niej zbite, bezbrzeżne rzesze uciekających. Nagle ujrzeli w niedalekiej odległości szczupłą sylwetkę i jasną głowę; Jędrek z trudem przedzierał się przez falę nieprzytomnych uciekinierów.

K. A. JAWORSKI

Więzień i lustro

Więzień patrzy się w lustro i twarz swoją bada,
tropi ślady, którymi podkrada się wróg:
wzbogaciła się w bruzdy za szkłem maska blada,
przepłynęło cierpienie korytem tych dróg.

W tafle długo spogląda i swe żebra liczy,
szczeble, po których wnet już będzie wróg się piąć,
wpatrując się w blask oczu, gorączkowych zniczy,
w nędzę mięśni, co z trudem mogą ramię zgiąć.

Obcy człowiek na niego spoziera z zwierciadła,
nie człowiek, ale widmo, natęża tam słuch:
oto wróg się już zbliża — wnet skoczy do gardła.
A może to jest tylko litościwy druh?...

Ze zbioru „Serca za drutem", 1942

WITOLD ZECHENTER

Przebudzenie

Polskie wojsko idzie ulicą,
polskie wojsko piosenkę śpiewa...
— — — — — — — — — — — —
Więc to sen był — ta okropna nicość?
to był koszmar, który się rozwiewa?

Więc to tylko zmora z trupią czaszką
przez te lata życiu odjęte
w dzień czyhała przemocą krzyżacką,
w noc krążyła germańskim sępem?

Ustawiczna, codzienna, conocna,
krwią zbluzgana, łzy butem depcana —
to był tylko przeraźliwy koszmar,
który rozwiał się w blaskach słońca?

O najświętsza cudu tajemnico!
szumisz w sercu jak wrząca ulewa!
— — — — — — — — — — — —
Polskie wojsko idzie ulicą,
polskie wojsko piosenkę śpiewa...

Z książki „Strzępy okupacji". Kraków 1945

Mieczysław Zydler

Lot nad polskim wybrzeżem

(Od własnego korespondenta „Pobudki")

Sopot, w styczniu

Startujemy z lotniska w Rumii do lotu nad Wybrzeżem. Dzień jest złociście pogodny, godzina południowa.

Nad nami — przezroczyste, bezchmurne niebo. Pod nami — obraz, na który złożyło się piękno przyrody i duch twórczy człowieka, obraz splamiony miejscami przez ślady szaleństwa, jakie władały tymże człowiekiem przez lata ostatnie. Powietrze tak lekkie, jakim nigdzie indziej odetchnąć nie można. Pierś rozszerza się mocną, męską radością, która, wyładowana, czyni człeka akumulatorem energii.

Przelatujemy nad częścią wydłużonej Wielkiej Gdyni, (liczącej dzisiaj 80 tysięcy mieszkańców wobec 130 tysięcy przed wojną), nad potwornie okaleczonym portem, gdzie uwijają się już czarne gromadki robotników. Przy kafarach ukazują się białe wykrzykniki pary, by zginąć natychmiast na wietrze, jak westchnienie strudzonego człowieka.

We Władysławowie wpierają się w morze mola nieznacznie tylko uszkodzonego, najmłodszego naszego portu, przewidzianego przed wojną, jako główny punkt oparcia dla rybaków z osiedli nad Bałtykiem. W najbliższej przyszłości wesprą go wydatnie inne jeszcze porty rybackie naszego 500 kilometrowego wybrzeża: od Tołmicka i Fromborka nad Zalewem Świeżym, poprzez Ustko, Kołobrzeg aż po Świnoujście. Fale morskie wyglądają z góry jak nieruchome zastygłe zmarszczki na piasku pustyni, ale mydliny białej piany przy brzegu i na zachodniej stronie mola świadczą, że ten szklany bezruch jest tylko złudzeniem.

Pilot zwraca ku mnie twarz i usiłuje przekrzyczeć łoskot silnika.

— Uwaga! — domyślam się słów z ruchu jego warg.

Podskakuje nagle linia widnokręgu po prawej burcie. W miejscu, gdzie przed chwilą było niebo, widać morze, rozdzielone językiem mierzei. Zrobiwszy efektowny wiraż lecimy teraz wzdłuż helskiego półwyspu, wzdłuż Chylu, jak nadbałtyccy słowianie nazywali ongi wydmę piaszczystą.

Nawiasem mówiąc, wydaje się, że zbyt pochopnie zaadoptowaliśmy holendersko-niemiecki Hel z krzywdą swojskiego Chylu, skoro ten sam pierwiastek zachowano jednak dla Chylonii.

Podczas pamiętnej wiosny 1945 roku osaczeni na mierzei Niemcy oddzielili się od lądu potężnym rowem przeciwczołgowym przekopami i zryli ją wszerz i wzdłuż. Nic im to nie pomogło i losu swojego nie uszli, jakkolwiek 75% rdzennej ludności miejscowej wywieźć zawczasu zdołali.

Mijamy sielskie do niedawna, dzisiaj całkowicie zburzone Chałupy, mijamy Kuźnice, zniszczone w trzech czwartych, nieco dalej — pretendującą do lepszej sfery, chociaż zbyt ciasno zabudowaną Jastarnię, która ucierpiała stosunkowo niewiele, mijamy piękną, dumną Juratę i oto już sam stary Hel, koniec tego miecza, którym pomorski Gryf osłonił nam Gdynię. Godło dawnej bandery królewskiej i proporca dziobowego na współczesnych naszych okrętach wojennych również wyobraża ramię, mieczem zbrojne... Wdzięczny to materiał dla mistycznych rozważań i poetyckich natchnień.

Plaża na mierzei Helskiej, tak od strony otwartego Bałtyku, jak Zatoki, jest zupełnie pusta. Wiele łodzi przepadło bezpowrotnie; obok tych nielicznych, jakie przechylone bezwładnie na bok, leżą na piasku, nie widać krzątających się rybaków. Zapewne jedzą obiad, albo odsypiają noc, spędzoną na połowiu.

Mijamy znowu port Władysławowo i skręcamy na zachód. Oto latarnia rozewska im. Stefana Żeromskiego, dalej szrama parowu w Lisim Jarze i malownicza Jastrzębia Góra, wreszcie ciągnący się daleko, aż po Derłowo i Kołobrzeg, najpiękniejszy szmat Wybrzeża o plaży szerokiej i białej, jak karta czystego papieru. Aż dziw, że na karcie tej, w naszych szczupłych granicach sprzed 1939 roku, nie zapisano żadnych poważniejszych inwestycji. Kapitał prywatny spał... A szkoda! Plaża tu bowiem taka piękna, jakiej na naszym dawnym Wybrzeżu nigdzie indziej znaleźć nie było można. Oparte o sosnowy las, szerokie wydmy doskonale nadawałyby się po podwyższeniu i wzmocnieniu pod twarde, żwirowane lub betonowe promenady z restauracjami i hotelami.

Wszędzie pustki. Tylko w Karwi ciągnie się na wydmach długi szereg dużych namiotów. Przez ułamek sekundy nozdrzy naszych dolatuje woń dymu, który kłębi się z kuchni, wybudowanej u podnóża wydmy. Na plaży mrowisko kilkuset zielonkawych postaci. Na widok przelatującego nisko samolotu machają przyjaźnie rękami.

Zataczamy koło i zniżamy się do kilkunastu metrów. Widać otwarte, białą zębów błyskające usta i pomimo huku silnika słychać potężny, chóralny krzyk na rachunek naszego samolotu. Trwa to zaledwie sekundę, pilot bowiem zuchwałą świecą podrywa samolot w górę. Z wyciem silnika wchodzimy na 400 metrów. Jeszcze chwila i oto Piaśnica, gdzie jeszcze tak niedawno zaczynało się inne państwo, kraj, który zgotował zaskoczonemu światu tyle niespodzianek, naród, który tyloma splamił się barbarzyństwami, który nad tą samą rzeką Piaśnicą zgładził trzydzieści tysięcy spośród ludności Kaszub — Rzesza Niemiecka.

Pilot spogląda na zegar i zawraca. Oderwawszy się od morza, po kilkunastu minutach lotu nad cichą, nieco senną ziemią kaszubską lądujemy w Rumii.

Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza"

KSAWERY PRUSZYŃSKI — Droga wiodła przez Narwik . . . 120 zł

Biblioteczka socjalistyczna — zeszyt I

JÓZEF CYRANKIEWICZ — Ze stanowiska socjalizmu polskiego . . 3 zł

W DRUKU:

HELENA BOGUSZEWSKA i JERZY KORNACKI — Ludzie wśród ludzi.

(Słowo o Dembińskim, Wspomnienie o Halinie Górskiej, Danusia z PPS, Towarzysz Dubois)

BIBLIOTECZKA SOCJALISTY (zeszyt 2, 3 i 4) — Historia PPS.

Zamówienia kierować należy Spółdzielnia Wydawnicza „WIEDZA", Warszawa, Wiejska 18

Spotkania po wojnie

Znakomita powieściopisarka Gojawiczyńska

opowiada swoje przeżycia

Pierwszy okres wojny spędziłam w Łukowskim. W pobliżu, już po upadku Warszawy, bił się jeszcze na czele swej Armii generał Kleberg. Pewnego ranka, o zmroku jeszcze, wszedłszy do dworskiej kuchni, stałam się świadkiem sceny, jakby żywcem wyjętej z Żeromskiego. Dwa małe okienka, ledwie szarzejące w ciemności, czerwone płomyki kuchennego ognia oświetlające izbę, chłop z Burca, tego Sienkiewiczowskiego Burca ziemi Łukowskiej, opowiadający o epilogu bitwy. — „Zepchnęli nasze wojska na błota. Błota ruszają się od rannych". Przy ognisku płakała kucharka.

Do Warszawy wróciłam w końcu października. Mieszkałam cały czas okupacji na Starym Mieście. Oczywiście z przerwami. Wreszcie aresztowano mnie w początkach stycznia 1943 r., gdy właśnie wróciłam na Święta do mieszkania mimo ostrzeżeń.

— Powód?

— Dwa. Pierwsze, to zainteresowanie się cenzury krakowskiej „Dziewczętami z Nowolipek i Rajską Jabłonią", wszystkie moje książki zostały skonfiskowane w początkach okupacji, tylko te dwie jeszcze książki sprzedawał niemiecki zarządca dawnego wydawnictwa „Rój". Jest tam mały fragment dotyczący poprzedniej okupacji, to właśnie spowodowało aresztowanie.

A potem dołączono sprawę o przechowywanie jeńca angielskiego. Dwukrotnie przesłuchiwano mnie na Szucha, gdzie spędzało się wtedy właściwie całe dnie, wracając na Pawiak wieczorem.

W toku przesłuchania stwierdziłam, że cenzura nie zna moich książek śląskich. Co do Dziewcząt i Jabłoni wyjaśniłam, że są to powieści nie mające nic z polityką, że są to powieści obyczajowe. W drugiej sprawie nie można było zrobić nic innego, jak tylko nie przyznać się do żadnej absolutnie łączności z tą sprawą. Zapowiedziano konfrontację, która się nie odbyła, ponieważ jeńcy po aresztowaniu zostali już dawno odesłani do obozów karnych. Mimo różnych sprzyjających okoliczności w maju wysłano mnie na transport do obozu pod Hamburg. Ocaliły mnie lekarki-więźniarki, które prowadziły szpital i które z narażeniem własnego życia wycofały mnie z tego transportu, gdy już znoszono mnie na noszach do auta. Dwa tygodnie jeszcze leżałam w szpitalu więziennym, uporczywie broniona przez swoich, aż właśnie przed nowym transportem przyszło zwolnienie. To zwolnienie zawdzięczam ludziom znajomym i nieznajomym, przede wszystkim czytelnikom, którzy opiekowali się mną zdala podczas całej tej bytności na Pawiaku. Zwolniono mnie w maju. Nie wróciłam już do swego mieszkania. W kilka dni później gestapo znów odwiedziło to mieszkanie w poszukiwaniu mojej córki. I jeszcze raz jesienią, w poszukiwaniu nas obu. Cała pociecha z tą sprawą, to wiadomość, że nasz pupil, jeniec wojenny przetrwał obóz karny, żyje i wrócił do swej ojczyzny.

Pola Gojawiczyńska
Rys. J. Janowski.

A po wyjściu z Pawiaka?

Chorowałam, leżałam w szpitalu, a potem w najlepszych warunkach w lecznicy Św. Józefa, gdzie leczył mnie i operował z wielką i bezinteresowną ofiarnością prof. N. Butkiewicz. Ten pobyt w lecznicy, finansowany zresztą także przez nieznanego mi wówczas czytelnika — był jedynym wytchnieniem w długoletniej okupacyjnej tułaczce. Jeden rękopis mojej powieści wzięto podczas rewizji, drugi zginął w powstaniu. Wyszłam z trzech lat okupacji „na czysto" o ile chodzi o mój dorobek literacki, i ze zniszczonym zdrowiem lecz z wielką wiarą w naszą spoistość narodową i wielką dobroć ludzką.

A cóż z pisaniem?

„Krata" bardzo mnie zmęczyła. Przecież widziałam to wszystko na własne oczy i jeszcze raz pisząc przeżyłam. Teraz idzie w Głosie Ludu „Stolica"; chcę ją jeszcze trochę zmienić i wydać a potem muszę odpocząć trochę.

To prawda, jej szczupła, prawie dziewczęca postać aż się chyli w ataku bólów, twarz w otoczy krótkich, rozrzuconych włosów jest zupełnie biała i maluje się na niej cierpienie, odpocznie, nabierze sił a wówczas z pewnością da nam nową głęboką, rozumną swą pracę, w której przez oczy doświadczonej, mądrej pisarki zobaczymy jakiś odłam naszego życia. *Zet.*

Biblioteczka socjalisty

Nakładem spółdzielni wydawniczej „Wiedza" ukazał się pierwszy zeszyt „Biblioteczki Socjalisty" pt. „Ze stanowiska socjalizmu polskiego", zawierający dwa przemówienia tow. Józefa Cyrankiewicza, sekretarza generalnego CKW PPS, a mianowicie referat pt. „Polska i Europa", wygłoszony na ostatnim posiedzeniu Rady Naczelnej PPS oraz przemówienie o „dorobku świata pracy" na Kongresie Związków Zawodowych.

W obu tych przemówieniach tow. Cyrankiewicz formuje stanowisko socjalizmu polskiego (stąd nazwa broszury) wobec aktualnych zagadnień politycznych, a więc w pierwszym przemówieniu — wobec problemów polityki zagranicznej, w sprawie wyborów itd., w drugim zaś — o politycznych zadaniach związków zawodowych itd.

Stanowisko tow. Cyrankiewicza w sprawie wyborów można byłoby streścić jak następuje: „Dzisiaj o wybory krzyczą w Polsce przede wszystkim ci, którzy mas robotniczych i chłopskich do udziału przed wojną wrześniową nie dopuszczali w rządzeniu, w wyborach... Albo przyjaźnili się z wypróbowanym przeciwnikiem wyborów — Hitlerem". Ci niespodziewani zwolennicy wyborów nie chcą pamiętać o tym, że wojna dopiero się skończyła, że żyjemy wśród ruin materialnych i moralnych, że sytuacja gospodarcza jest jeszcze bardzo trudna, że świadomość części społeczeństwa tkwi jeszcze w oparach propagandy i wychowania sanacji i faszyzmu.

Broszura tow. Cyrankiewicza, ze względu na zagadnienia polityki zagranicznej w nie poruszone, powinna być przetłumaczona na języki obce

DROGIE TOWARZYSZKI

Z dniem dzisiejszym wprowadzamy do naszego pisma nowy dział: „Głos Kobiet". Chcemy abyście na tym miejscu znalazły wyjaśnienia i odpowiedź na to wszystko co Was interesuje, na wszystkie Wasze wątpliwości czy trudności tak z dziedziny gospodarstwa domowego jak i spraw ogólnych. Pisujcie więc do nas jak najczęściej. Każda sprawa poruszona przez Was znajdzie swój oddźwięk w „Głosie Kobiet" — w ten sposób omawiając nasze najistotniejsze sprawy poznamy się wzajemnie i wzajemnie pomagać sobie będziemy, doceniając rolę jaką życie i obecny ustrój w państwie nam przyznały. Jakie bowiem kobiety — taki i naród danego kraju.

Z socjalistycznym pozdrowieniem Wolność!

Redakcja.

Wizerunki sławnych kobiet

Gabriela Mistral

Tegoroczną nagrodę Nobla zdobyła poetka amerykańska Gabriela Mistral. Jest to dla nas kobiet PPS szczególnie ważne, gdyż Gabriela Mistral, propagatorka haseł umiłowania każdego człowieka, tak ściśle związana jest z ideałami socjalizmu, tak pełna zrozumienia dla krzywd społecznych, że chociaż nie należy ona do żadnej partii sympatie jej oraz wierność idei socjalistycznej nie ulegają wątpliwości.

Gabriela Mistral jest z zawodu nauczycielką. Stanowisko swe jednak opuściła by reprezentować kraj w Instytucie Współpracy Intelektualnej przy Lidze Narodów. Poza tym piastowała ona godność konsula chilijskiego w Genui, Nicei, oraz w Rio, gdzie do dnia dzisiejszego zajmuje stanowisko konsula generalnego.

Do najpiękniejszych i najbardziej popularnych jej utworów zaliczyć należy cykl wierszy p.t. „Ból", złożony z dwóch części — „Opuszczenia" i „Sonetów śmierci".

Kobieta w działalności politycznej

Ostatnia sesja Krajowej Rady Narodowej obradowała w składzie powiększonym do liczby prawie przedwojennej tj. 436 posłów, w tym liczba posłanek zwiększyła się o pięć osób. Razem przeto w najwyższych organach władzy ustawodawczej naszego państwa zasiada dwadzieścia cztery kobiet. Posłanki są wysunięte przez stronnictwa polityczne i należą do parlamentarnych klubów swoich partii.

Podczas ostatniej sesji większość posłanek postanowiła zrzeszyć się w koło parlamentarne, które zabierałoby głos w zagadnieniach wymagających ingerencji kobiet i w sprawach głównie obchodzących kobiety. Całokształt zagadnień politycznych do koła tego należeć nie będzie, bo one wchodzą w zakres kompetencji poszczególnych klubów politycznych, do których należą również i posłanki.

Kobiety w Polsce są w tej szczęśliwej sytuacji, że nie potrzebują już walczyć o prawa polityczne, gospodarcze i socjalne. Rząd wszystko zrobił, co do niego należało w tej dziedzinie. Trzeba jednak pilnować, by organy wykonawcze stosowały się do praw, przysługujących kobiecie. Należy również uświadomić kobiety i tak uaktywnić, by umiały swoje prawa wykorzystywać.

Gdy na Światowym Kongresie Kobiet, który odbył się w Paryżu w dniach od 26 listopada do 1 grudnia ub. roku, opowiadałyśmy Francuzkom o naszym ustawodawstwie w stosunku do kobiet, to spotkałyśmy się ze słusznym zdziwieniem, że mając wszędzie drogę otwartą, tak mało z niej korzystamy.

Kobieta polska boi się polityki i nie zna się na niej. Dlatego unika działalności z polityką związanej. Obawy te musimy w sobie zwalczyć i swoich praw pilnować same. Dlatego to słusznie jedna z młodych posłanek, ob. Jaszczukowa w swoim przemówieniu na ostatniej sesji Krajowej Rady Narodowej nawoływała, by kobiety w dużej liczbie wchodziły w skład wojewódzkich, powiatowych, wiejskich i gminnych rad narodowych, by wchodziły w skład organizacji i instytucji mających za zadanie opiekę nad dzieckiem, w skład organizacji zawodowych i spółdzielczych. W uporządkowaniu stosunków na Ziemiach Zachodnich powinny również odegrać decydującą rolę.

Kobiety w czasie okupacji pokazały na co je stać. Dały z siebie wszystko, by ratować rodzinę i pomagać walczącym w podziemiach. Tak jak ratowały Kraj przed zagładą, tak teraz obowiązane są pomagać w znojnym trudzie odbudowywania go z ruin.

A do zrobienia mamy bardzo wiele. Posłanka Garncarczykowa mówiła na ostatniej sesji o niedoli dziecka polskiego. Kobiety muszą dopomóc rządowi w tym, by dziecku jaknajprędzej przestała się dziać krzywda. To jest jedno z głównych i przyrodzonych zadań kobiety.

Koło parlamentarne posłanek jest tą soczewką, na której będą się ogniskowały wszystkie trudności, z jakimi kobiety będą się spotykały i tym czynnikiem, który będzie starał się uczynić wszystko by kobietom ułatwić pracę.

J. Święcicka.

Szanujmy czas

„Każda rzecz na swoim miejscu zaoszczędza dużo czasu, dużo gniewu i słów".

Dzisiejsza kobieta pracująca zawodowo i prowadząca jednocześnie gospodarstwo domowe, musi więcej czasu poświęcić na dom i rodzinę. Połączenie wielu czynności związanych z domem, jak sprzątanie, gotowanie, pranie, zdobywanie środków żywności, kwestia odzieży i bielizny dla rodziny, wyłącznie należy do kobiety. Ułożenie sobie czasu i rozplanowanie zajęć domowych jest bardzo ważnym czynnikiem dla samej kobiety. Przyzwyczajenie domowników do porządku, a zwłaszcza dzieci, zależy tylko od przyzwyczajenia do systematyczności nawet w najdrobniejszych szczegółach domowych. Mąż i dzieci powinni wiedzieć, że szczotkę do czyszczenia butów należy odłożyć na swoje miejsce, książki czy gazety odłożyć na przeznaczoną półkę, a świąteczny garnitur powiesić do szafy.

Denerwujące pytania każdego dnia, gdzie mój krawat czy koszula, a gdzie kwit na zapłacenie rachunku za elektryczność, gdzie są kartki żywnościowe, a przy wyjściu gdzie jest klucz od mieszkania i cały, cały szereg najdrobniejszych pytań powoduje stratę czasu; a przy tym najwięcej ma zajęcia matka czy żona, która o „wszystkim musi wiedzieć", a która jednocześnie wychodzi z domu do pracy.

Te wszystkie najdrobniejsze szczegóły w gospodarstwie naogół zdawałoby się błahe, przyczynią się do ułatwienia życia wszystkim w domu, a czas uzyskany zużytkowany zostanie na ważniejsze cele.

I. W.

reporter tygodnia

Wiek nie zawsze kończy się zgodnie z kalendarzem. Wiek XIX skończył się dopiero w roku 1914, gdy huk armat przerwał słodki sen tych, którzy wierzyli, że postęp nauki doprowadzi do ogólnego szczęścia, nie uwzględniając, że jest to możliwe tylko na platformie zdecydowanych i radykalnych przemian społecznych. Wiek XX, a raczej to, co przywykliśmy nazywać wiekiem XX ,skończył się w dniu ostatecznego pokonania Niemiec, w pewnym dniu maja. Wkraczamy w nowy wiek, którego coprawda nie możemy nazwać wiekiem XXI, ale który już dziś możemy określić jako wiek peniciliny i bomby atomowej. Z chwilą wynalezienia tych dwóch środków: przywracania życia i unicestwiania życia, cały nasz wiek XX z samolotami, radiem, telewizją, H. G. Wellsem, planem De Mana, integralnym pacyfizmem i elektrycznymi lodowniami, tzw. frigiderami, odchodzi w mrok historii. Tak mniej więcej, jak dziecko, które dorasta odkłada w kąt prymitywne zabawki dzieciństwa, sięgając po elektryczną kolejkę lub metalowe budownictwo, tak i my odrzucamy w kąt wynalazki, które miały rzekomo zbawić świat. Mamy nowe zabawki!

Nie o to jednak chodzi. Z biegiem czasu penicilinę i bombę atomową przesłonią nowe rewelacje i następne pokolenia będą z rozrzewnieniem wspominały penicilinowe kuracje swoich dziadków, jak my mówimy dziś o podróżach do wód naszych babek.

Wynalazki mają swoją wartość obiektywną, kwestia tylko jak zostaną zastosowane, do czego będą użyte. Stary Alfred Nobel — wynalazca dynamitu — był przekonany, że wielce zasłużył się swoim wynalazkiem ludzkości. Niech spyta o zdanie mieszkańców zrujnowanej Warszawy, Smoleńska, Stalingradu, Belgradu, Amsterdamu!

Do czego będą użyte nowe wynalazki? Na to pytanie można odpowiedzieć tylko wtedy, jeśli będziemy wiedzieli, kto będzie dysponował wiedzą, nauką, wreszcie sztuką, bo i w sztuce bywają wynalazki. Mówiąc prościej, obywatele, jesteśmy zależni od polityki, od układu sił. Ale jesteśmy nie tylko zależni. Jesteśmy nie tylko przedmiotem tej polityki, ale i podmiotem.

To my, właśnie — robotnicy, chłopi, inteligenci — mamy prawo i obowiązek decydowania o tym, czy penicilina i bomba atomowa zostaną użyte w jakiejś nowej, straszliwej wojnie, czy też penicilina będziemy leczyć spokojnych obywateli w cywilnych ubraniach, a energia atomowa zostanie wyzyskana do celów bardziej słusznych i godziwych niż zniszczenie połowy albo i całego globu ziemskiego. Tu jednak nie wystarczy być pacyfistą. Nie wystarczy nie chcieć wojny. Trzeba wiedzieć jakiego się chce pokoju. Trzej panowie na konferencji w Moskwie wiedzieli jakiego chcą pokoju. Miliony ludzi w Europie, Azji i Ameryce mają ściśle określone poglądy na te sprawy. Chcą swobody, prawiedliwości społecznej, pracy i wiedzy. Chcą demokracji. A my, którzy z doświadczeń ostatnich lat wiemy, jak kruchą i delikatną rzeczą jest demokracja, jeśli nie opiera się o twardą, konkretną, ludzką rzeczywistości, chcemy gwarancji, swobody, sprawiedliwości społecznej, pracy i wiedzy. Chcemy socjalizmu.

Mistrz sceny polskiej L. Solski obchodzi 70-lecie pracy w teatrze
Rys. E. Głowacki

KRONIKA KULTURALNA

Znakomity reżyser **Leon Schiller** wrócił do kraju wraz z całym zespołem. Jak już donosiliśmy w „Pobudce" Schiller stworzył w strefie okupacyjnej angielskiej w Niemczech teatr polski z aktorów b. jeńców, który obsługiwał ośrodki polskiego wychodźctwa. Schiller wrócił, by swą sztuką przyczynić się do powstania w Polsce wielkiego teatru mas.

Władysław Broniewski sztandarowy poeta klasy robotniczej po powrocie do kraju pracuje nad poematem, którego treścią są losy, walki, tułaczki i cierpienia Polaków czasu wojny. Nr 1 (tego roku) „Odrodzenia" drukuje część pierwszą zamierzonej powieści poetyckiej co prawda pod nieprzekonywującym tytułem „Bania z poezją".

Została odnaleziona nieznana nowela Stefana Żeromskiego pt. „Pocałunek". Ogłasza ją grudniowy zeszyt miesięcznika „Twórczość".

Na rynku wydawniczym ukazał się nowy miesięcznik poświęcony zagadnieniom wiedzy i życia pt. „Problemy". Pismo skupia czołowe nazwiska uczonych i rzeczoznawców w zakresie nauki i sztuki. W 1 numerze zostały w sposób przystępny poruszone zagadnienia polskich przemian w latach 1935—45 odpływu kultur obcych w Chinach, niemieckiej koncepcji gospodarki światowej, energii atomowej, urbanistyki współczesnej itd. Wydawnictwo omawiane należy uznać za pożyteczne, gdyż zastępuje ono brak encyklopedii współczesnej.

W Toruniu otwarto Uniwersytet im. Kopernika. Rektorem został znakomity historyk polski prof. L. Kolankowski. Uniwersytet liczy 79 katedr oraz 1600 słuchaczy i spełnia ważną rolę w szerzeniu kultury polskiej na Pomorzu.

Szerzeniu kultury muzycznej na terenie województwa poświęcony jest łódzki Ludowy Instytut Muzyczny. Posiada on już 8 kółek muzycznych na terenie województwa. Ostatnio LIM organizuje małą orkiestrę symfoniczną, która w objazdach prowincjonalnych zapoznawać będzie z popularnymi utworami muzycznymi.

W Szczecinie powstał już Teatr Polski, który ściąga tłumy Polaków, żądnych wysłuchania polskiej twórczości scenicznej. Na inaugurację dano „Grube ryby" M. Bałuckiego.

Konkurs na sztukę świetlicową w Łodzi jak słychać ściągnął już 80 prac. Autorzy ich rekrutują się przeważnie ze sfer robotniczych. Wobec silnego zainteresowania konkursem termin ostateczny został przedłużony.

Humor i satyra

Przygody Jasia

Gdy Jaś w noc karnawałową
Lepszej doli we śnie szuka,
Nagle ktoś za drzwiami wrzeszczy
I dobija się i puka.

Więc Jasiowi śni się, marzy,
Że Rok Nowy przyszedł w gości
Z życzeniami i prezentem,
Czyli z rogiem obfitości.

Rzeczywistość i marzenia —
Dwa pojęcia z sobą sporne:
Miast Nowego Roku — wchodzi
Ob. Dozorca... po komorne!

A-zet.

Modne hasła

Na ulicy w Warszawie zaczepił mnie jakiś jegomość z prowincji. Na pierwszy rzut oka, z głębokiej prowincji.

— Przepraszam pana obywatela, co też to znaczą te litery S. P. B.?— zapytał — Sekcja Powolnego Budownictwa — odparłem z powagą.

— Aha, a ja myślałem co innego. Cały dzień łamałem sobie głowę i wychodziły mi najdziksze rzeczy, a dopiero pan mi rozjaśnił trochę w głowie.

— A co panu wychodziło? — zapytałem zainteresowany.

— Ano, jak popatrzyłem na tę odbudowę Warszawy, to pomyślałem, że to znaczy Stare Pierniki Budowlane, albo Śpijcie Przyjaciele Błogo, czy też Siebie Prędko Bogaćmy, a znów mój sąsiad tłumaczył, że to będzie: Spróbujcie Pracować Barany albo: Stawiajcie Przynajmniej Budy. Wiem, że to takie slogany, ale szkoda, że nikt nie wyjaśni znaczenia tych liter. O, popatrz pan na ten dom i na nim SPB; czy to nie widać, że to: Stare Pały Budowały?

— Racja ,jabym tu napisał: Stańcie, Przestańcie Babrać!

— Widzi pan obywatel szanowny, ja to bym dodał: Siłą Przemóżcie Bęcwałów i Sami Popierajcie Budowę.

— Tak, tak, panie, Sobie Prędzej Budujmy — dodałem i westchnąłem smętnie, przypomniawszy sobie, że moje mieszkanie będzie odbudowane, jak powiada „poeta", może w maju, może w grudniu, może jutro po południu.

— A obywatelu - dobrodzieju, co też znaczy ten BOS?

— I tego pan nie wie? Skąd pan jest? Przecież to takie proste: Budując, Oszczędzaj Siły!

— Rzeczywiście, a ja się zastanawiałem, czy to: Budujcie Osły Sami, czy też Budowę Omijaj Starannie.

— A coby pan powiedział na Bałwany, Odpocznijcie Sobie.

— Właśnie, właśnie, ale chyba lepiej będzie: Byłoby Oszczędniej Stanąć, bo zima idzie, a robotników posłać na grzybki?

— O to to, a spójrz pan na ten budynek, czyż tu nie widać wyraźnie, że Budowlę Odnawiały Smarkacze?

— Rzeczywiście, tu by warto otworzyć Biuro Okropnej Statystyki, a na froncie napis: Boże, Odbuduj Stolicę.

St. R. Hennig.

Głupi dowcip

— Powiedz no mój chłopcze co tam się stało? Skąd ten popłoch?
— Ach panie! jakiś drań krzyknął „łap szabrownika!"

Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: A. Pokorski, G. Timofiejew, H. Wachowicz. Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rękopisów nie zwraca się.
Administracja: Łódź, Piotrkowska 70, tel. 222-22. Godziny przyjęć 10—15. Skrytka pocztowa nr. 7.
Składano w Drukarni „Książka". Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2. D-06099